ROK I. LIPIEC — 1925. Nr. 7.

WIARA I CZYN

PRO CHRISTO!

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW.

MIESIĘCZNIK.

TREŚĆ:

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU N. SERCA JEZUSOWEGO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor EUGENJUSZ KOBYŁECKI

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a

P. K. O. 10.115 Telefon 163.44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie o godz. 5—6 po poł.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIAŁ RELIGIJNO-MORALNY

Pro Christo

SŁÓWKO O POWOŁANIU DO RODZICÓW I MŁODZIEŻY.

Dwa wrogie prądy uderzają dziś ze zdwojoną siłą w Kościół i Naród: panteizm i kosmopolityzm. Zmieszać Boga ze światem, odbóstwić Twórcę, a ubóstwić stworzenie, zwłaszcza człowieka i jego namiętności — oto cel dążeń panteistycznych, teozoficznych, masońskich. Osłaniają się jeszcze pozorami chrystjanizmu, ale w tym mglistym, nieokreślonym chrystjanizmie „siedzi we środku żyd", jak się wyraził niedawno jeden z najwybitniejszych naszych mężów stanu. Żyd, który zaprzysiągł śmiertelną nienawiść krzyżowi, używa wszystkich środków, aby rozbić jednolity i zwarty organizm Kościoła Katolickiego. Panteizm, schlebiający pysze i namiętnościom ludzkiem, doskonale się nadaje do tego celu. Tem się tłumaczy, że żydzi tak gorliwie popierają teozofję, że tak chętnie wspierają działalność niektórych sekt protestanckich, jak metodystów, badaczy Pisma św.. Wszystkie środki dla nich dobre, byle zniszczyć Kościół Katolicki, który jest dla nich główną przeszkodą do opanowania świata.

Jak panteizm uderza w jedność i zwartość Kościoła, tak kosmopolityzm usiłuje rozsadzić jedność i zwartość Narodu. Patrjotyzm — przywiązanie do ziemi, do języka, do tradycji rodzimej, jest obok Kościoła, a raczej przez Kościół Katolicki, najpotężniejszym murem ochronnym przeciw kosmolitycznemu wojującemu żydostwu. Kościół głosi miłość

wszechludzką, boć sam jest wszechludzkim, wszechnarodowym, ale opiera ją na blizkich i realnych wartościach, na rozumnej miłości samego siebie, swej rodziny, wioski, kraju, bez czego miłość wszechludzka byłaby czczem marzeniem, bez krwi i życia. Kosmopolityzm żydowski głosi taką właśnie utopijną i abstrakcyjną miłość ludzkości, a tymczasem w łonie narodów sieje nienawiść i waśń klasową, podkopuje dogmat i moralność katolicką, najsilniejszą ostoję i podstawę jedności narodowej, zatruwa życie rodzinne i wychowanie młodych pokoleń. Obydwa te prądy idą sobie na rękę i łączą się w sposób szczególnie widoczny w teozofji.

Któż odeprze ten podwójny atak?

Nie dokona tego patrjotyzm bez wiary, bo niema prawdziwej miłości Ojczyzny, ofiarnej i wytrwałej, bez miłości Boga.

Nie dokona tego również patrjotyzm, oparty na mgławicowym chrystjanizmie, w którym „we środku siedzi żyd“.

Dokona tego jedynie patrjotyzm katolicki, łączący miłość Kościoła i miłość Narodu, te dwie największe potęgi na ziemi, w jednem pragnieniu służby Bożej.

Rodzice i młodzieży, słyszycie, rozumiecie? Żyjemy po to, byśmy służyli Bogu, byśmy wykonali cząstkę Jego planu, jaką nam we wszechświecie wykonać przeznaczył.

Tę służbę bożą możemy spełnić pośrednio, lub bezpośrednio.

Każdy z nas, gdy spełnia sumiennie choćby materjalny obowiązek, np. bije drogi, buduje mosty i koleje żelazne, kopie tunele, bada tajemnice przyrody i tworzy wynalazki, pełni służbę bożą i wykonywa wolę bożą, wyrażoną na początku stworzenia: „Roście i mnóżcie się i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną: panujcie nad rybami morskiemi i nad ptactwem powietrznem i nad wszystkiemi zwierzętami, które się ruszają na ziemi“ (Genesis, I, 28).

Oto wspaniały program rozwoju kultury i cywilizacji, nakreślonej przez Boga samego. W rozwoju techniki i wynalazków widzimy stopniowe jego wykonanie. Praca kulturalna, nawet materjalna, jest pośrednio służbą kapłańską, gdyż przyczynia się do uwielbienia Stwórcy w stworzeniu.

Wszakże rozwój kultury materjalnej nie jest najwyższym i ostatecznym celem człowieka, lecz środkiem do jego udoskonalenia. Wszelka kultura, która doskonali dzieła, a psuje i poniża samego twórcę, jest przewrotną, fałszywą i chybia zupełnie celu. Zdarza się to zawsze, ilekroć materja góruje nad duchem.

Wynika z tego, że dla utrzymania równowagi, nie dość jest pracować *pośrednio* tylko nad rozwojem człowieka

przez doskonalenie środków materji, lecz trzeba jeszcze *bezpośrednio* poświęcać się wyższej kulturze ducha, na której opiera się wszelki postęp i rozwój ludzkości.

Zatem, obok pracowników technicznych w dziedzinie materji, potrzebni są pracownicy ducha, specjalnie do pracy w tej dziedzinie powołani i wybrani. Obie dziedziny muszą być obsłużone w tej mierze, jakiej rzecz sama i jej ważność wymaga. Wszelkie zaniedbanie na jednem, lub drugiem polu, powoduje zwichnięcie równowagi i ciężkie choroby społeczne. Mniej wszakże niebezpiecznem jest zaniedbanie w dziedzinie materji, aniżeli w dziedzinie ducha. Historja zna ludy ubogie, a jednak przy zdrowiu moralnem szczęśliwe, zna też bogate i rozkoszne, lecz wskutek zgnilizny moralnej schodzące do grobu.

Słuchajmy nauki, jaką głoszą dzieje. Rodzice! nie mówcie dzieciom waszym jedynie o zawodach materjalnych, o karjerze i zyskach, lecz kierujcie je, o ile tylko spostrzegacie iskrę Bożą, ku wyższem zawodom, duchowem. Powołanie myśliciela i uczonego, artysty i pisarza, nauczyciela, wychowawcy, kapłana — oto pole szerokie, na którem brak pracowników wybitnych, zdolnych i przygotowanych. Prawda, że w obecnej chwili, gdy się toczy walka o byt materjalny, potrzeba nam fachowców w dziedzinie wytwórczości materjalnej, ale i to jest prawdą, że ta wytwórczość jest zależną od naszej wartości i sprawności duchowej. „Jeśli nas chcecie zwyciężyć, to musicie być od nas lepsi"—powiedział pewien mądry żyd. Warto sobie to zdanie zapisać. Fas est et ab hoste doceri.

Dajcież, rodzice, pracowników ducha, którzyby naród lepszym uczynili. Dajcie nadewszystko kapłanów, których Polsce tak bardzo niedostaje. Wszak każdy kapłan — to nowy ołtarz, nowy kościołek, kaplica, szkółka, nowe ognisko kultury duchowej, nowy warstat pracy narodowej. Gdy niema koni, biskupi muszą orać osłami, jak się jeden z nich wyraził, a niwa Pańska musi być zorana. Jeśli chcecie pracy doskonałej, dajcie pracowników wyborowych, co najlepszych, najzdolniejszych. A jeżeli nie dajecie, to nie krytykujcie, nie macie prawa!

Smutna rzecz, a jednak całkiem zrozumiała, że rodziny, w których podupadła wiara, żałują Bogu swych dzieci. Znam rodzinę, gdzie rodzice dostali ataku nerwowego, a rodzeństwo urządziło bratu awanturę za to, że postanowił wstąpić do zakonu. Dopiął swego, gdyż był dzielnym młodzieńcem, studentem politechniki i sportsmenem, ale gdyby to padło na słabszego, na dziewczę? Skończyłoby się kapi-

tulacją. „Nie rozumiem, mówił do mnie strapiony ojciec syna zakonnika, jak można podobny krok uczynić. Poświęcić społeczeństwu ćwierć, połowę swego życia, to jeszcze możliwe, ale całe?!... Toć on już nawet do teatru pójść nie może“. Oczywista, że gdy się z takiemi poglądami na młodego lub młodą napadnie i ze zdumieniem w oczach i twarzy wykrzyknie: „Co tobie do głowy strzeliło?!“, to można powołanie stłumić w samym zarodku. Zalewają też rodzice iskierki powołań potokami doczesnych rozumowań, a w ostateczności nawet potokami łez. „Chcesz mnie porzucić na zawsze? na to cię wychowałam? któż się zaopiekuje moją starością?“

Łzy matki przemogły, dziewczę pozostało w domu. Trafił się potem konkurent, wyszła zamąż i wyjechała na drugi koniec świata. Tyle ją oko matki widziało. I obeszła się bez pociechy. Żałowała córki Chrystusowi, a nie pożałowała wydać za chłopa.

Zwracają się potem takie wykolejone istoty do kapłana, czasem mężczyźni, częściej kobiety, szukając rady i uspokojenia sumienia. Często niema innej rady, tylko cierpliwa pokuta. Bóg wskazuje każdemu drogę życia, daje światło dostateczne do jej rozeznania i człowiek, który dobrą wolą chce pójść za bożym rozkazem, na pewno nie zbłądzi. Trzeba jeno słuchać więcej Boga, niż ludzi.

Rodzice, nie utrudniajcie dzieciom dobrego wyboru, dajcie ochotnie dziesięcinę Bogu. Każdy stan niech złoży swoją ofiarę.

Dotychczas powołania kapłańskie rekrutują się przeważnie z ludu. W ten sposób Chrystus Pan po raz pierwszy zaszczycił prostaczków, pośród nich więcej znajduje wiary i czystości, więcej tężyzny moralnej i fizycznej.

Niechże jednak wyższe sfery wtyle nie zostają. Narzekacie, że brak księży inteligentnych, z waszej sfery, którzyby was zrozumieć i odczuć potrafili. Dajcie ich! Każdy stan powinien mieć swoich pasterzy. Dajcie, a będzie wam dano. Nie dacie? pozostaniecie bez troskliwej i umiejętnej obsługi duchowej, zgnuśniejecie do reszty w waszym egoizmie i sobkowskiem odosobnieniu. Bóg, miast być wam słońcem życia i źródłem siły, stawać się będzie tylko dodatkiem, tradycyjną dekoracją, jak to już bywa dość często. Chcecie tego uniknąć? nie żałujcie Bogu swych dzieci. Przez wychowanie religijne rozbudźcie w nich iskrę wyższego powołania, rozdmuchajcie w jasny płomień poświęcenia i zapału i dajcie Panu, jak świecę na ołtarz, by spłonęła, darząc innych świat-

łem i ciepłem. Taka ofiara uszczęśliwi wasze dziecko, podniesie was samych, spotęguje ducha religijnego w całej rodzinie. Pamiętajcie o tem ostatniem. Tam tylko krzewi się normalnie życie rodzinne, gdzie obok kwitną białe lilje.

A ty młodzieży, słuchaj głosu Boga więcej, niż głosu rodziców. Wysłuchaj ze czcią ich rad i wskazówek, ale uczyń tak, jak ci każe sumienie.

Zdobyłeś mój chłopcze maturę, świat przed tobą otwarty. Rozglądasz się, co wybrać. Ciągnie cię uniwersytet, chciałbyś zakosztować życia akademickiego. Radzą ci handlówkę, gospodarkę, inżynierję wodną, lądową, mechanikę, a może prawo, medycynę, literaturę. Istny labirynt. Ktoś wspomniał o filozofji ścisłej, ale machnął ręką, to nie popłaca, z głodu umrzeć można. O kapłaństwie nikt ci nie wspomina. To są rzeczy dla jednych zbyt wzniosłe, dla innych za mało realne, lepiej o nich milczeć.

Niechże mi w tej sprawie wolno będzie głos zabrać.

Wyborem twoim kierować winien wzgląd na potrzeby społeczne i na twoje zdolności i usposobienie.

Potrzeby społeczne, przyznasz, muszą być uwzględniane, aby uniknąć nadprodukcji w pewnych dziedzinach życia zbiorowego.

Czyś pomyślał kiedy głębiej, czego dziś ludziom najbardziej potrzeba? Boga. Oszołomieni wynalazkami i postępem materjalnym, zatracili powoli właściwą ocenę rzeczy. Zdało im się, że materja do szczęścia wystarczy, że bez Boga można się obejść, a nawet lżej będzie bez tego balastu. I cóż? Duszą się, jak w piwnicy bez słońca i powietrza, uwikłani we własne kłamstwa i podłości, trawieni żarem grzechu, który sami w sobie rozniecili. Chcieli się obejść bez tego, bez czego się obejść nie można. To cała tragedja naszych dni. Czy dojrzałeś ją w życiu? Czemże jest ono bez Boga, jeśli nie katuszą w ciemnym i cuchnącym lochu, katuszą jednostek, rodzin i narodów. Tyś jeszcze nie zdążył wszystkiego dopatrzyć, ale przekonasz się zczasem, że tam, skąd Boga wygnano, na dnie jest zawsze piekło i nie tylko piekło. Chciałbym, żebyś go nigdy nie zaznał.

Tak, ludzkość nie może żyć samą materją, duch jej nie mniejsze ma od ciała prawa, i biada, gdy go się zabija fałszem i nierządem.

Widzisz zatem, mój chłopcze, czego dziś najbardziej potrzeba. Musimy wszyscy nawrócić do Boga, uregulować nasz stosunek do Niego, a wówczas i ludzkie stosunki zczasem się ułożą.

Chcesz do tego swą rękę przyłożyć? Wybierz zawód, w którym mógłbyś najwięcej zdziałać dla Boga i dla ducha,

zawód, gdziebyś najwięcej się przydał. Ten wzgląd na Boga i dobro ogółu jest zasadniczy i powinien być punktem wyjścia do dalszych rozważań. Polsce brak kapłanów. Zagranica trzykroć więcej ich posiada. Nam w Polsce nie dziesięć, lecz trzydzieści tysięcy kapłanów potrzeba. Czy chciałbyś powiększyć ich szeregi? Badaj swoje usposobienie. Jeżeli cię Bóg do kapłaństwa, lub do zakonu przeznaczył, to napewno dał ci też odpowiednie przymioty.

Dla Boga, dla ducha mógłbyś również i powinieneś pracować w każdym zawodzie świeckim. Ale jeżeli cię pociąga ołtarz i ambona, jeśli nie odstrasza konfesjonał i łoże chorego, jeżeli w środkach kościelnych widzisz potęgę działania dla Boga i dusz zbawienia — wybieraj kapłaństwo.

Jeżeli przytem masz chęć i zdolność do nauk, czujesz moc woli i charakteru, kochasz ludzi i poświęcenie dla nich— wybieraj kapłaństwo. Ponieważ jednak nikt nie jest sędzią bezstronnym we własnej sprawie, poradź się spowiednika, który cię znał od dziecka, albo odkryj przed nim sumienie na spowiedzi generalnej i jeśli się zgodzicie ne jedno—wal do Seminarjum.

W Seminarjum bądź otwarty i przejrzysty, jak woda w szklance. Wszak nie masz zamiaru nikogo oszukać, więc nie wydawaj się innym, niż jesteś. Trzymaj się jednego spowiednika, miej przed nim otwarte sumienie i w ciągu roku i podczas wakacyj. Niech wie od ciebie, jakim jesteś w murach seminarjum, a jakim poza murami .

Jeżeli jego sąd zgodzi się z twoim, będziesz miał pewność, żeś nie sam się wcisnął, lecz Bóg cię powołał.

Przyjdą może potem zawody i burze życiowe; pozostaniesz spokojny i niewzruszony, jak skała, gdy każdej chwili będziesz mógł powiedzieć: Panie Jezu, jam tu nie wszedł oknem, jak złodziej, lecz Tyś mnie wprowadził. Jeżeliś mię wezwał, to i pomóc musisz. Liczę na twą łaskę. Bądź pewny, Chrystus nie zawiedzie.

Życzę ci z serca, byś się przechylił na stronę Chrystusa i Chrystusa dawał narodowi swemu.

Jeżeli wszakże wybór twój inaczej wypadnie, na jedno zważ dobrze: aby nie został podyktowany egoizmem, lecz miłością. Bez miłości, ani małżeństwo, ani kapłaństwo, ani nawet samo męczeństwo nie ma przed Bogiem wartości i ludziom szczęścia nie przymnoży.

Ks. M. Wiśniewski.

KTÓŻ JAKO BÓG?

Zwyciężać idę w boje!
Na życia idę bój, —
Jak śpiże chcenia moje,
Jak pożar — zapał mój!

Gdym znalazł prawdy drogę —
To już przez żywy Bóg,
Stać nie chcę, i nie mogę,
Choć odchłań u mych nóg!...

Gdym poznał raz — co dobre,
— A dobre, co chce Pan —
To już me siły chrobre,
Ja w jeden sieję łan!

— I prostym pędzę szlakiem,
Nie spojrzę w tył ni w bok —
I błyskawicy ptakiem
Mój każdy rwie się krok!

Chociażby przeszkód szatan
Rozwścieklił się jak pies,
Nie stanę!... I rozpłatan
U nóg mych legnie bies!...

Tak Chrystus chce, tak Bóg chce. —
A Jego wola — moc,
A Jego wola — hufce!
Nie dla mnie zwątpień noc!...

A kiedy Chrystus każe
Iść naprzód — idzie tam
Nie człowiek w nędz rozgarze — —
Tam Pan Bóg walczy sam!

Hej, — Chrystus — to zwycięstwo! — —
Tam, kędy stoi On
— Potęga, chwała, męstwo
I życie! — a nie zgon!...

A. Wartałowicz.

ŻYWE RÓŻE ŚW. TERESY.

Po prawdzie chodzi tu o „*małą*“ św. Teresę, więc winno by się nieco inaczej ją tytułować, aby z pierwszego rzutu oka, odróżnić ją móc od „*wielkiej*“. Lecz świętych trudno porządkowemi oznaczać numerami, jak monarchów; kto zatem artykuł przeczyta, a nie tylko tytuł, ten się dowie, o kogo tu chodzi. A **ktoś** ten dziwnie zaprawdę, z wysokiego nieba, gdzie jest, zabawy z mieszkańcami tego padołu płaczu wyprawia. Oto posłuchajcie.

Bordighera, (Riviera Włoska) dnia 29 maja 1925.

„Od końca lutego miałyśmy (w pensjonacie) panienkę, ośmnastoletnią coś, do tyla chorą, iż nie opuszczałyśmy jej ani we dnie, ani w nocy. Bardzo kochało to biedactwo Małą Tereskę od Dzieciątka Jezus i w kwietniu wpadło na myśl odprawiania nowenny do niej, której koniec na 30 kwietnia miał wypaść. Otóż dnia 1 maja, (nazajutrz więc po ukończeniu nowenny) zaniosłyśmy (zakonnice piszą tu o sobie) do infirmerji, szpitalika domowego, (gdzie chora leżała) obraz Błogosławionej Siostrzyczki i urządziłyśmy przy nim mały ołtarzyk ku uciesze chorej. Raptem odezwała się ona w głos: „Mała Teresko, aby dać mi dowód, że napewno mnie uleczysz, zechciej, proszę, obrać mi listek po listku taką oto różę czerwoną, jako te, które tu przy twym wizerunku stoją“.

„Dzień miał się już ku końcowi, a młoda chora zawsze w tym samym stopniu cierpień i wycieńczenia. Około w pół do ósmej, leżała ona w łóżku i rozmawiała spokojnie z jedną z naszych zakonnic. Wtem obie suchy trzask, hałas jakiś słyszą i spostrzegają na łóżku chorej czerwoną różę, która sama z siebie opadała i płatki traciła, różę całkiem podobną do tych, które tam oto na ołtarzyku stały przy Tereni. Powstało wzruszenie. W chwil kilka całe zgromadzenie znajdowało się już w infirmerji, jak również i dwóch księży z parafji, którzy zostali wnet o nadzwyczajnem zdarzeniu powiadomieni. Niebiańskie, z nieba rodem płatki wciąż jeszcze na łóżku spoczywały, a obecni zaintonowali śpiew *Magnifikatu*. Poczem, wszystkie wychowanki (naszego) pensjonatu przedefilowały przed łóżkiem, aby usta swe do płatków owych przyłożyć, zanim będą one w relikwiarzyku jakim zamknięte. Noc (po tem wydarzeniu) miała chora doskonałą; panienka prawie całkiem była uzdrowioną, lecz jednak jeszcze, niejakie ślady przebytej choroby po-

zostawały. To też oczekiwałyśmy wszystkie na cud drugi, któryby całkowite już sprawił uleczenie. Wszak Mała Te≠renia nie mogła go nam odmówić—w ten tak piękny dla niej dzień, w którym kanonizować ją miano; to też wszystkie mówiłyśmy z pewnością zupełną: „Będzie to w nocy z 16 na 17≠y“. I oto w rzeczy samej, szesnastego na wieczór, cho≠ra nasza bardziej była cierpiąca, niż zwykle i dwie siostry czuwały przy niej, gdy oto — około kwadrans po 11≠ej w nocy — wydaje okrzyk radości, mówiąc „Oto róże, róże, jak wiele róż!“ Trzy piekne róże leżały na jej łóżku, jedna wielka, biała, której płatki opadać już zaczynały, inna czer≠wona całkiem, i jeszcze trzecia, różowa, raczej pączek, niż kwiat. Nie dość na tem jednak, po chwili inne białe i czer≠wone płatki różane poczęły się sypać w ciągu jakichś ośmiu do dziesięciu minut.

W chwili, gdy spadły te róże, matka, przełożona nasza znajdowała się właśnie w infirmerji, co tylko tam wszedłszy, gdyż z pokoju swego słyszała ona skargi chorej i do niej się udała. Ja zaś, spałam obok infirmerji z jedną z sióstr na≠szych, gdyż całą noc poprzednią u łoża chorej spędziłyśmy były. Wtem woła nas matka nasza mówiąc — „róże, znów róże“. Na głos ten nie ubieramy się nawet dokładnie i oto już stajemy zaraz przy łóżku uprzywilejowanem, gdziem sama zebrała, jedne płatki po drugich, garść płatków sporą, czerwonych i białych. Stawały się one widocznemi wten≠czas tylko, gdy dotykały prześcieradeł, lub pościeli chorej. Chora jedna tylko widziała, jak je mała Tereska ciskała, ca≠ła w glorji i chwale.

Chora nasza siedziała na łóżku jakby w zachwyceniu, poglądając na statuetkę małą, która obecnie w kaplicy się znajduje. W minut kilka zgromadzenie całe było już zebra≠ne w infirmerji i było nas dziewięć zakonnic, któreśmy wi≠działy, jak się płatki różane na łóżku pojawiały i któreśmy je potem zbierały. Jedne z nas wołały, widząc jak spadały, „Jeszcze, jeszcze, spóść jeszcze jednego, Teresko mała!“ A gdy było kilka sekund przerwy w tym deszczu różanym, wołano znowu „Jeszcze, jeszcze, Teresko!“ Choć to noc by≠ła już w całej pełni, zaśpiewałyśmy znowu *Magnifikat* i od≠mówiłyśmy modlitwy z nowenny. Nie chciało się nam cał≠kiem iść spać, lecz Matka przełożona nasza odmówiła *Veni Sancte Spiritus* i oddaliłyśmy się w milczeniu... Według ży≠czenia zaś uzdrowionej dziewczynki, pensjonat nasz został poświęcony świętej Teresie od Dzieciątka Jezus.“

Tyle list zakonnicy z Bordighery. Mieliśmy tam ongi, lat temu parę, swego znajomego księdza w tymże samym pensjonacie sióstr francuskich, kapelana zapewne. Lecz nie≠

ma go tam teraz i na tym jednym tekscie poprzestać musimy. Drukowała list *„La Liberté“* (Wolność), pismo codzienne, polityczne, religijne i społeczne, jak pisze w swych tytułach, we Fryburgu Szwajcarskim, w numerze z dnia 30 czerwca 1925 roku, a podała do druku z objaśniającym listem pani de Bremond, francuska, którąśmy w swoim czasie sami jeszcze na ulicach Fryburga spotykali.

Tak więc, czasy zdają się powracać, w których, jak w ubiegłych, zamierzchłych, *„barbarzyńskich“* wiekach Złotej Legendy ludzie i aniołowie obcowali nawzajem, święci z nieba ze świętymi z ziemi, ba, nawet niebiescy święci z grzesznikami czasem, gdzie ziemia odosobniona w swej pysze nie była i gdzie raz po raz raj się otwierał, by choć odrobinę pokazać ludzkiemu oku z tego, czego „oko nie widziało, ucho nie słyszało i językowi nie godzi się wypowiadać“.

• •
•

Nie byliśmy u grobu świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Cztery razy jednak wiodła nas przez Lisieux droga; cztery razy mijał mój pociąg tę stację, to by dalej na zachód pędzić, ku wodom La Manche, gdzie cichy czekał na nas i nieznany klasztor Trapistów pod Cherbourgiem, czy też by do Paryża powracać. Lecz z każdym z tych przejazdów łączy się wspomnienie jakieś, które później kiedy czytelnikowi opowiemy. Za czwartym i ostatnim dotąd razem, wysiadłem i podróż powrotną przerwałem. Była godzina 8-ma wieczór, a że tej samej nocy miałem dalej jechać aż het, od jednego morza na drugie, do Marsylji i dalej, więc o pielgrzymce właściwej i mowy być nie mogło. Lecz zaznałem powietrza Lisieux, czegom i chciał poczęści. Dziwne to bowiem powietrze, jakiem nie oddychałem nigdzie dotąd; dziwny spokój, pogoda w tem małem normandzkiem miasteczku, dziwna woń jakaś duchowa, tak, iż staje się lekko i do samego siebie się mówi *„Coś tu pachnie“*. Ja tak przynajmniej do siebie mówiłem i miło mi było, słodko i dobrze powietrzem tym oddychać. Nie mówię zaś tylko o powietrzu fizycznem, bo wszak Lisieux, w swych pagórkach zielonych spowite, nie jest klimatycznem miejscem i nie toć mam na myśli, choć i to stać się może dla dziwnych jakichś, medycynie niepodległych przyczyn, lecz o dziwnem, dziwnem działaniu tego powietrza na duszę. Chętniebym pozostał i w Lisieux na czas jakiś osiadł, i nic dziwić mnie nie będzie, jeśli inni tak czuć będą i to zrobią.

• •
•

Mijałem małe, białawe, domki, ulice, i na plac katedry wyszedłem. Katedra olbrzymia, normadzkiego stylu, pół romański jeszcze system budownictwa, pół już gotycka to sztuka, z dwiema spiczastemi wieżami, z tułowiem ogromnym jak statek i gdy się kończyć zda wśród domów, co ją poufale naciskają w uliczki małe, znów się przedłuża i prezbiterjum swe, absydę kolistą, roztacza.

Drzwi zamknięte były, więc poszedłem dalej. Dalej, aż za niezbyt wielkie miasto. I tu, już w cieniu całkiem, mały domek znalazłem, gdziem miał przyjaciół, choć inaczej jak przez innych przyjaciół i przez listy, nieznanych... A siostra Tereska, w wielkiej, *en pied*, całkowitej białej figurze, stała na straży domu, jak pomnik jaki i dom ten żywiła. Była to bowiem *Ochronka Siostry Tereni*, inaczej „*Dzieło*" lub „*Dom Rodzinny*" zwane, gdzie żywiło się od lat kilku, wychowywało, wzrastało, pracowało, już i drukarnię swą własną mając, i pisemko ciekawe wydając, a podrósłszy wreszcie, nierzadko na księży, misjonarzy szło lub zakonników — całe grono biedaków, opuszczonych dzieci *bez grosza w swej własnej i w opiekunów kieszeni*. Wszystko tu z dnia na dzień dawała Terenia od lat. Wszak i to są też, zaiste, róże.

TR.

DZIAŁ SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZY

EXPERIENTIA EST FONS VERITATIS.

Pozytywizm, dając metodę badania, zapomocą której dochodzi się do poznania prawdy, stawia na wstępie zasadę: „nie uznawać za prawdziwą żadnej rzeczy, którejbyśmy nie znali z oczywistością jako takiej“, a następnie głosi, że źródłem prawdy jest doświadczenie.

Z tych dwu zasad wynikają metody, co do których nie można mieć zastrzeżeń. Pierwszym warunkiem stwierdzenia prawdy jest objektywność t. z., że badać należy zjawiska bezstronnie, a terenem badania ma być doświadczenie w szerokiem słowa tego znaczeniu.

Z tego powodu prawdę wykryć można, według opinji pozytywistów, na każdem polu, wyłączając tylko religję.

Religja nie może być pojęta, według nich, objektywnie, a to z powodu, że wiara wogóle jest poznawana subjektywnie i stąd nie można względem niej wyciągnąć niezbitych praw.

Pozytywiści ograniczają swoje poznanie do poznania przez zmysły i poza tą metodą nie znają sprawdzianu rzeczywistości.

Psychologja wskazuje, że jest jeszcze inne źródło poznania, (a psychologja jest przecież nauką, i jak wszystkie nauki musi stosować objektywność), więc wskazania psychologji winny być dla pozytywistów słuszne; psychologja wskazuje metodę, którą nazywa introspekcją, polegającą na analizie własnych stanów psychicznych, i na tej podstawie wyciąga ogólne zasady, odnoszące się do psychiki wszystkich ludzi.

I tak, jako przykład, że doświadczenie niezmysłowe jest oczywistością, weźmy nauki humanistyczne, takie, jak historja, literatura i t. d., słowem nauki, których nie trzeba badać zapomocą retot, lub analizy chemicznej.

Należy stwierdzić, że nauki te nie przechodzą do człowieka w sposób zmysłowy, gdyż nikt z uczących się współcześnie nie miał możności widzieć Hannibala, Nerona i całego szeregu historycznych postaci i wypadków, jednak dowiadując się o nich, przyjmuje je za prawdziwe.

Inny przykład. Człowiek spostrzec może przez porównanie, że stan jego umysłowy zmienił się, że stał się wykształconym, że zdobył sobie pogląd na życie i wypadki inny, niż dotychczas.

I tak naprzykład, syn jakiegoś wieśniaka, który wychowywał się pasąc gęsi na łące, oddany do szkół, po ich ukończeniu, w zapatrywaniach i sposobie życia różni się od swych kolegów wioskowych.

Chwila samoanalizy pozwoli mu odnaleźć różnicę swych dawnych i dzisiejszych stanów umysłowych, i z całą pewnością stwierdzić może, że nauka stała się przyczyną tej różnicy. Żeby dojść do takiej prawdy, trzeba było doświadczyć osobiście naukę t. z. zetknąć się z nią bezpośrednio, przeżyć jej tematy. Przeżycie takie odbywać się może przy dwu niezbędnych zasadach.

Pierwszym czynnikiem będzie wiara w to, że podawane fakty, dotyczące np. czasów dawniejszych są prawdziwe; tych faktów nikt przecież ze współczesnych doświadczalnie stwierdzić nie może.

A drugim momentem będzie przemyślanie ich i wnioskowanie na tej podstawie.

Cały ten proces odbywa się wewnątrz człowieka, w jego umyśle i władzach psychicznych.

Można zatem powiedzieć człowiekowi: doświadczaj naukę, a poznasz prawdę i korzyści jej.

Wychodząc z założenia pozytywistów, że doświadczenie jest źródłem prawdy, musimy zwrócić uwagę, że teza ta jest słuszna, ale doświadczenie rozprzestrzenić musimy także i na sferę ducha. Negować nam doświadczenia duchowego nie wolno, bo ono jest również poznaniem, a logika jest tylko ujęciem w ramy tego, jak czujemy, jak myślimy.

A co do objektywizmu, nie możemy bezstronnie nie przyznać prawdy wykwitów ducha, patrząc na miljony chrześcijan.

Kiedy się mówi, że nauka przynosi korzyści, to się w to wierzy, bo naukę doświadczamy codziennie. A gdy Chrystus powiedział „O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w imię moje, da wam“, lub „Szukajcie a znajdziecie. Kołaczcie a otworzą wam. Proście a będzie wam dano“ — to się w to nie wierzy. Dlaczego? Bo religji nie doświadczamy, nie mamy możności z braku tego doświadczenia stwierdzić prawdy tych zapewnień.

Experientia est fons veritatis.

Chrystus, pragnącego doświadczyć Tomasza—przekonał, przekona i nas, bylebyśmy starali się doświadczać względem Niego! *Eugenjusz Kobyłecki.*

SPOŁECZEŃSTWO A BIEDA.

Bieda powstaje w społeczeństwie i społeczeństwo musi ją pokryć. Jest to przygnębiający i zawstydzający widok dla każdego, gdy widzi człowieka opartego o mur i posłyszy jego głos proszący o pomoc i wsparcie. Czyż obywatele nie mogliby wspólnie stworzyć silnej organizacji, aby przynieść ulgę i poparcie potrzebującym, chorym, starcom i młodzieży?

W biedniejszych dzielnicach miast powinny być stałe jadłodajnie dla tych, którzy chwilowo lub stale zarobkować nie mogą. Przy tych jadłodajniach powinny powstać herbaciarnie, czytelnie, w których młodzież terminująca miałaby odpowiednią duchową rozrywkę i opiekę w chwilach wolnych od pracy, oraz boiska, gdzie latem odbywałyby się gry sportowe.

W kraju kulturalnym powinno się dbać o słabych, o młodzież, oraz jednostki spracowane, choćby częściowo jeszcze do pracy zdolne. Jeżeli się bowiem nie dba o jednostki, to nie może być i całości. Nie jest to zbyt trudnem zadaniem zorganizowanie społeczeństwa dla samopomocy w kraju, jeżeli Ameryka w tak szlachetny sposób mogła nieść ulgę miljonom ludzi w Europie, opodatkowując się na ten cel drobnemi, miesięcznemi składkami. I u nas możnaby stworzyć coś podobnego, byleby każdy czuł się obowiązanym wnosić miesięcznie pewną kwotę w miarę możności.

Nie można całej akcji pomocy zwalać na rząd, który jest obarczony ważnemi sprawami państwowemi, tak, że nie jest w stanie zająć się losem poszczególnych obywateli. Zastąpić go musi wysiłek społeczeństwa, które zorganizowane w każdej dzielnicy miasta w koła, obejmujące poszczególne ulice i domy, dotrze do wszystkich tych, którzy pomoc okazać powinni i mogą. Ażeby znów zapewnić odpowiednie zużytkowanie zebranych funduszów, możnaby każdemu opłacającemu składkę dać prawo ingerencji i kontroli wydatków.

Obywatele! Spieszmy z pomocą naszym braciom w tak ciężkim, jak obecnie, czasie zastoju i bezrobocia. Organizujmy się w akcji pomocy, bo wysiłki jednostek pojedyńczych są tylko kroplami ginącemi w morzu; trzeba wysiłku wspólnego dla dobra. Więc bierzmy się za ręce, aby przynieść ulgę słabym, jek również pamiętajmy o schroniskach (chwilowo barakach) dla starców i kalek. Uczyńmy tak, aby bezdomnych i opuszczonych można było spotkać tylko na pustyniach i w puszczach, a nie w zaludnionych miastach

i wsiach. W takim społecznym ruchu znajdzie także każdy zredukowany i bez zajęcia pozostający obywatel pracę i byt, i przestanie czuć się opuszczonym i samotnym, będąc pod opieką.

A. M. Olszewska.

DZWONY ZMARTWYCHWSTAŁEJ POLSKI.

Na jednej z wysokich wież starożytnego zamku Rovereto, we Włoszech, zawieszono obecnie olbrzymi dzwon, mający 2 m. 58 cm. wysokości, o wadze 110 centnarów; z fryzem figuralnym na jego płaszczu, ku upamiętnieniu wydarzeń z wojny światowej 1914 — 1920 r. Przeznaczony on jest do codziennego dzwonienia, przez 1 minutę, wieczorem, po Angielusie, w dziękczynieniu Bogu, na chwałę wszystkim narodom, które stanęły w obronie praw i sprawiedliwości,— do wydzwaniania, w ciągu 5 minut, czci poległym w rocznice najkrwawszych bitew; dla Włoch—4 listopada, Francji —11 września, Anglji—29 października, Belgji—22 października, Czechosłowacji—15 czerwca, Stanów Zjednoczonych —30 maja, dla Polski—15 sierpnia. U stóp dzwonu ma być aparat radiotelefoniczny, który będzie roznosił jego dzwonienie po całym świecie.

Myśl odlania tego dzwonu powstała w głowie młodego księdza, w maju r. 1921, gdy w Medjolanie w pobliżu Tryumfalnego Łuku Pokoju, usłyszał dzwony po zachodzie słońca.

Włochy, Francja, Belgja, Czechosłowacja ofiarowały część zdobytych armat, a ze wszystkich niemal krajów, nawet z Persji ofiarowano pieniądze.

W tym samym czasie u nas tworzą się nowe Dzwony Polskie, poświęcone dziejom Ziemi ojczystej.

O pobudkach swoich w tym kierunku, artysta rzeźbiarz i malarz Aleksander Borawski, podaje to, co następuje:

„Zajmując się w latach 1915—1918 ratownictwem polskich zabytków narodowych w Rosji, odebrałem w m. lutym 1918, z twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu pierwszą partję dzwonów, ewakuowanych z Polski w liczbie 169-u, opisywanych przeze mnie w twierdzy w lecie roku 1917.

Wtedy to, patrząc na nie, przypomniały mi się słowa Woronicza:

...„powstańcie z mogiły. Przywdziejcie ducha i ciało i siły“.

Przystąpiłem do bliższego przestudjowania dzwonów, wygłosiłem w Petersburgu, na urządzonym przez siebie po-

ranku dzwonu polskiego w dn. 6 kwietnia t. r. odczyt o ludwisarstwie i dzwonach w Polsce.*)

Po powrocie do kraju w r. 1919, przeżywane bolesne w Ojczyźnie mojej emocje powodowały dalsze krążenie wyobraźni wokół tego przedmiotu, który zdawał mi się, od początku zbliżenia się z nim i rozpoznania go, być wskazanym: do współdziałania w wielkiem dziele odrodzenia narodowego; zdawał się być dostatecznie mocnym do oddania usług ideowej, wiecznie szlachetnej propagandzie, szlachetnej pracy programowej.

Więc zabrałem się do dalszych studjów w kierunku podjętym roku 1918; część zebranego materjału opisowego drukuję obecnie w miesięczniku „Wiadomości muzyczne“ (począwszy od Nr. 3), a motywy usprawiedliwiające bezpośrednie zbliżenie się moje do wypowiedzeń się plastycznych na dzwonach tu podaję.

Dzwon był, jest i będzie zawsze używanym przy obrzędach religijnych,—był, jest i będzie w użyciu do wielu potrzeb codziennego życia ludzkiego; dzwon jest instrumentem muzycznym i dziełem sztuki plastycznej.

Dzwon przewodzi wszystkim innym instrumentom muzycznym, bo jedynie „on jest zdolnym za odezwaniem się swojem, w jednej i tejże chwili, obudzić jednakowe uczucia w tysiącznych sercach, a siłą głosu zmusić wiatry i chmury do roznoszenia myśli człowieka“,—jak się wyraził Chateaubriand w „Génie du Cristianisme“ — les cloches.

To wszystko daje dostatecznie mocne racje, aby on mógł działać w wyżej wskazanym kierunku.

Początkowo odlewy były gładkie, bez ozdób; dopiero w wieku XIII błysnęły na nich wizerunki świętych i napisy.

Ludwisarze, odlewający dzwony, ustalając ich kształt, wielkość, grubość ścian, dobór metali (miedź, cyna, antymon), wagę, formę i miękkość żelaznego, kutego serca, — ograniczyli swój wysiłek pod względem tak zwanym zdobniczym. Dawali na płaszczach dzwonowych wypukłe, wielokrotnie powtarzane, jałowe w ujęciu, wizerunki święte, czasami figury symboliczne, banalnie rozwiązywane i ornamentacje z kwiatów, oraz muszli, obojętne, nic nie mówiące.

Chociaż dzwon wyjawia swym głosem i zaznacza przeżycia narodu — nie posiadł on jednak dotychczas odbicia tych przeżyć w sposób plastyczny na swojem ciele dzwonowem, — nie dokumentuje charakteru duszy narodowej i tej epoki, która go wydała.

---

*) Powtórzony w Krakowie, Warszawie, drukowany w r. 1921 w Nr. 2 kwartalnika: „Przemysł i Rzemiosło“, nakładem Muz. Przem. im. Baranieckiego w Krakowie.

Jeśliby nam minione wieki w sposób plastyczny na dzwonie takie wartości ujawniły, mielibyśmy dziś przed oczami wielki dziejów naszych rys, spotęgowany naturalnym, rzeczywistym głosem dzwonu, wprost do duszy wpadającym.

Że ludwisarze nie posiłkowali się artystami i że nie przekazali nam absolutnie żadnych epizodów historycznego znaczenia, jak to w przepotężny sposób potrafił dawać w obrazach, z jednej, z kilku lub kilkuset figur złożonych, znakomity nasz malarz Jan Matejko (zm. 1893 r.),—potwierdza dzwon, będący najznakomitszym i największym w Polsce, który się znajduje w kościele katedralnym i koronacyjnym królów polskich na Wawelu w Krakowie.

Na nim to już była doskonała i możność i sposobność do przekazania potomnym jakiegoś wielkiego obrazu ze „złotego wieku“, z momentu, kiedy Polska kwitła, bo był on odlany na rozkaz Zygmunta I i król dał mu swoje imię.

Odlany w r. 1520, posiada na swoim tak zwanym płaszczu, czyli na środkowej zewnętrznej powierzchni, postać stojącego króla, z drugiej strony jest św. Stanisław, a w górnej części dzwonu bezmyślne ornamentacje.

Lecz dzwon ten jest wielką pamiątką narodową, pochodzi z potężnej epoki wielkich Jagiellonów i dzwoniąc, odzywa się przepięknym głosem minionych wieków,—jakby opowiadał o dniach chwały, upadku, niewoli, o troskach, bólach i niepokoju ojców naszych, lecz nie mniej i o wzlotach ich patrjotycznej a katolickiej duszy; a na dzień dzisiejszy to on z nami wspólnie się raduje z odrodzenia Polski, z powrotu do życia w wolnej Ojczyźnie.

To wszystko świadczy, że niemiec Hans Beham z Norymbegi, który go odlał, potrafił mu dać jakiś dziwnie śpiewny dźwięk, ale nie chciał, — a może nie umiał—zaopatrzyć go w obraz rzeźbiarski, któryby przez nasz wzrok do serca wpadał, czyniac je jeszcze wrażliwszem i pojętniejszem, gdy „Zygmunt“ się odzywa.

Czy można nie wyobrazić sobie, jak potężnem byłoby przejęcie się naszc widokiem realnego dokumentu, przypominającego w rzeźbie np. siłę wiary św. Wojciecha, i to na dzwonie wydającym głos jemu znany, w który on się wsłuchiwał?

To prawda, że figuralne kompozycje pojawiły się na dzwonach dopiero w w. XIII, to prawda, że kanonizacja wielu świętych następowała nieraz w kilka wieków po ich śmierci — lecz ani jednego dziejowego tematu na dzwonach polskich nie posiadamy.

Co się już stało, jest nie do poprawienia; uwzględniając wreszcie, że wiek XIX nie sprzyjał ujawnianiu dławionego bólu i marzeń, dziś, gdy zbyt często w przeszłości dawane na dzwonach samochwalby i herby możnowładców są nam, i wogóle, i na dzwonach całkiem zbędne—wypada dać nowo odlewanym dzwonom te wartości, które je zrównają z pisaną księgą dziejów naszych, z obrazami i z rzeźbami poświęconemi historji ojczystej.

Trzeba na nich wiązać po rzeźbiarsku przeszłość z teraźniejszością i przyszłością.

Trzeba cofnąć się wstecz do narodzin naszego potężnego Państwa, do tych chwil, kiedy to Piastowie przyszłą spiżową moc polskiego ducha w dźwiękach nowego dzwonu wyczuwali, gdy on wtórował pierwszym ślubom ochrzczonego narodu.

Trzeba się cofnąć i do złotego wieku, — i do okresu niewoli, której widma stoją nam jeszcze przed oczami. Czyż można przejść do porządku dziennego po grobach ojców—męczenników i matek—bohaterek z czasu ich tragicznego bytowania w stuletniej niewoli, bez przekazania potomnym tonu, którym się oni mają do nich odzywać?

Trzeba się liczyć i z tem, że Ojczyzna nasza, z zalewu wrogów ocalona, domaga się zadokumentowania cieniom poległych bohaterów w ostatnich walkach o wolność Polski — wdzięcznych uczuć narodu, w sposób jakiś niezwykły, mówiący, niezniszczalny.

Ponieważ jedynie dzwon może spełniać dostatecznie silnie wszystkie wyżej wskazane obowiązki, — bo on przemawia do dusz głosem wymowniejszym, niż wszelkie słowa, więc szukanie na nim odpowiedniego wyrazu przeżyć dziejowych znajduje swoje usprawiedliwienie.

Przyjąwszy zasadę, że dzwon jest głosem Boga i narodu, należy, nie zmieniając istoty rzeczy, dążyć dziś do wyraźnego kojarzenia ducha Świętości z duszą odrodzonego narodu, w sposób silny i właściwy, a zawsze godnie odpowiadający wymaganiom Kościoła i potrzebom Państwa.

Wtedy „dźwięk“ dzwonu i „wyraz“ na dzwonie ujawniony, razem wzięte, mogą stanowić o tej sile sugestyjnej, która jest nam niezbędną do wzlotu ku najwyższym ideałom.

A gdy nowe dzwony Zmartwychwstałej Polski znajdą się na dzwonnicach z udogodnionym do nich dostępem, gdy w odpowiednich reprodukcjach całości i fragmentów trafią do muzeów, szkół, koszar i do domów szerokiego ogółu, jako pamiątki, jako figury życia, jako relikwje narodowe — wtedy — dobrze pojęty i ukochany dzwon, odzywając się,

będzie prawdziwym śpiewem naszej duszy katolickiej — polskiej.

I stanie się, że, porozumienie się nasze ze światem pozagrobowym, z duchami tych, którzy nie pozwalali nam upaść i zmarnieć, — z duszą ojców i matek, których jesteśmy czułymi potomkami — za pośrednictwem dzwonów im poświęconych — będzie miało urok prawdziwie głęboki; a głos serdecznych, wdzięcznych uczuć za nasze Odrodzenie, ścielący się u stóp Boga Wszchmocnego, stanie się płynniejszym, aniżeli on jest w chwili obecnej".

DZWON WYZWOLENIA

z okresu obrony honoru polskiego i walk o niepodległość 1768 — 1920.



1

Osłabła Polska, więc ją przykuto do dwóch słupów granicznych z trzema orłami czarnemi. U jej stóp zaborcy na straży: tygrys, wąż i niedźwiedź. Ona, niewolna, lecz rycersko hartowna, błogosławi potomnych na krwawy bój za Wolność, Całość i Niepodległość, — wzywa słowami:

„Gotuj się jedno Ojczyźnie do sprawy.
Będąc potomkiem, bądź i dziedzic prawy,
Domowej sławy.

(Miaskowski)

Ze świętych rodaków, czuwających nad Polską, są tu śś.: Jan Kanty, Wojciech i Jacek Odrowąż.



2

Osłabła Polska, więc wyległo z nor, wypełzło z trzęsawisk całe plugawe bestiarium, i nasze własne i obce; odnalazło się wzajemnie, rozpoznało i pobratało.

Pod „nieustającą pomocą Matki Boga", pójdą synowie Polski, oświeceni samopoznaniem, z szablą dziadów-bohaterów na pokutnicze drogi krzyżowe.



3

Uprzedził już całą Polskę sygnał Konfederatów Barskich, wzywający do obrony godności narodowej.

Gdy suchy, ostry, cierniowy wieniec opasał Polskę całą, zjawiają się wodzowie narodowi: Pułaski, Kościuszko, Dąbrowski, ks. Józef... u wrót Warszawy, Krakowa, Poznania, Lwowa...



4

„Wir się zerwał skier, kurzawy,
Od zdeptanej, od Warszawy,
I jak dzikie mkną orkany,
Po przez bory, po przez łany".

(Urbański)

Kosynierzy, Legjoniści nasi...



5

Wiara promienieje. Grenadjer łoskotem swego bębna wzywa:

„O! pójdź Korono, zraniona Orlico!
Pójdź stara Litwo, z spętaną Pogonią!
I ty Lwia Rusi, i ty, niewolnico,
Pójdź serce z sercem, a dłoń złączyć z dłonią".

(Asnyk)



6

Smutne nad Polską oblicza śś.: Kazimierza królewicza, bł. Ładysława i Stanisława Kostki.

Giną wysiłki... Chłopicki rezygnuje.

We krwi polskiej trzy pławią się hieny.

W huraganie zawodów, niepowodzeń i męczeństw słabnie wiara, łamią się krzyże.

Lecz Mickiewicz rozpala umysły.



7

„Wszystko dla Ciebie, Polsko" oddają Powstańcy w namiętnej z wrogiem walce.

Z ich mogił błagalna ku Niebiosom sterczy dłoń.

...Cieszyn, Toruń, Krzemieniec, Wilno... łączą się w płaczu nad Traugutem.

Osusza łzę, rozpala oko pieśń patrjotów:

„Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy".

(Wybicki).



8

Rozpłomienione wieszczym duchem serca, potęgują bohaterski wysiłek Żołnierza polskiego z lat 1914 — 1920, i zatrzepotał odrodzony Orzeł Biały nad sztandarem Piastów. Z wyroku Opatrzności padł olbrzymi, horendalny Moloch na okop swego zachłannego egoizmu i cynizmu.

(Jedna pusta tarcza na otoku dolnym, przeznaczona dla Wodza z lat 1914 — 1920).

DZWON NIEWOLI, 1772—1918

poświęcony wielkim Duchom narodu.



1

Hełm, nakrywający dzwon, skuł w krzyżowej formie wizerunki: Kościuszki, Mickiewicza, arcyb. Felińskiego i Matejki, „dźwigającego utrapień ciężary".

Niżej Skarga i jego słowa prorocze: „Pokolenia odkrwawią pokutę".

Ściągnięty z wyżyn Orzeł Biały trzepocze się niespokojnie, — nie puszczają łańcuchy, trzymane w zębach przez trzy ukoronowane głowy.



2

Proroctwo spełniło się — przyszedł rok 1772 — rozbiór Polski, trwający po rok 1918. Trzy splecione z sobą korony objęła taśma żałobna.

Polska w dybach, u jej stóp straszna, kamienista droga („Polonia" Grottgera); na głowę walą ciężkie chmury. Nadzieja w Opatrzność spływa ze słów „Odkrwawią", Kościuszko tu czuwa — budzi rozkazem: „Dla Boga, za Ojczyznę!".



3

Cała nasza umęczona Polska, to jak ta aresztantka w kopalni syberyjskiej, — utrapiona, klękła przed Bóstwem, w pragnieniu najwyższego dobra („Lituania" Grottgera). Jasność, otaczająca Matkę B. Częstochowską, udziela się znękanej, spływa na wpatrzone tęskne oczy, na błagalnie wyciągnie dłonie. Krzepi ją wiara, którą Mickiewicz, „cierpiący za miljony", wlewał w dusze rodaków.



4

Polski olbrzym rozwala zimny głaz („W minach" Grottgera). „W górę serca" — woła, wzruszony do łez, arcyb. Feliński. Na żałobnej taśmie wezwanie:

„O! Polsko, Polsko! święta, bogobojna,
Jeżeli kiedyś, jasna i spokojna,
Obrócisz swoje rozwidnione oczy
Na nasze groby, gdzie nas robak toczy,
Polsko, ty nasza! gdy już nieprzytomni
Będziemy, wspomnij ty o nas, o wspomnij!
Wszak myśmy z Twego zrobili nazwiska,
Pacierz, co płacze i piorun, co błyska!"

(Słowacki)

DZWON POLEGŁYCH
w walkach o niepodległość 1914—1920.



1

Portrety na tarczach tuli szept ojcowski Włodzimierza Tetmajera:

„Dzieci nasze! Wy, drodzy Junacy, polegli!...
W niebie honoru Polski już będziecie strzegli,
Boście na polach bitew byli w niebo wzięci!
Boście, jak Chrystusowi Męczennicy święci
Poginęli za Prawdę, za wieków spuściznę,
Za kraj, lud. za świętą, kochaną Ojczyznę!..."

Wyżej, nad Mogiłą Bratnią z wieńcami Orzeł Biały i smutne oblicze patrona Polski, św. Stanisława.



2

Swobodna, młoda Polska rycerska, w koronie Bolesława Chrobrego, z księgą wiedzy historycznej, którą rozbija tumany ciemności; rozświetla tło ogniem miłości patrjotycznej, zaczerpniętym z najstarszego Łokietkowskiego kąta wawelskiego. Nad nią oblicze bł. Ładysława z Gielniowa, patrona stolicy, tchnące żądaniem: „Bądź wdzięczną, Warszawo!"



3

Rozpłaszczone ognie i dymy wybuchów morderczych, nie grożąc już dzielnicom Polski, wraz z oparami ofiarnej krwi giną na cmentarzysku.

Nad Wielkopolską (Ratusz w Poznaniu), nad Małopolską (Wawel w Krakowie) oblicze św. Kunegundy, posępne, wobec zbrodni u stóp Wawelu, wobec odstępstwa od Boga, który się nad Polską zmiłował.



4

Pnie ściętych drzew ludzkiego życia, nie pruchniejąc, puszczają świeże pędy, mające być nową koroną Rycerstwa polskiego. Nad Zamkiem warszawskim i kolumną króla Zygmunta III przymglony wzrok św. Jadwigi Śląskiej, oczekującej na opamiętanie, na zmartwychwstanie Matki-Polki z prochu poległych za szczęście Ojczyzny.

DZWON ODRODZENIA (Angelus).

Na pamiątkę łask Opatrzności i wywalczenia wolności r. 1920.



1

Koronują całość cheruby i serafy, niby duchy genjalne.

Prośbie (na otoku górnym):

„Królowo Polska, Matko i Panno, pokorna, cicha,
Spraw niech pokojem kraj ten oddycha"...

odpowiada wskazanie 16 województw (herby nad otokiem dolnym). Matka B. i Dzieciątko Jezus błogosławią z Częstochowy, że aż Orzeł Biały znalazł się u stóp Majestatu, pod opieką dwóch aniołów stróżów.

Zerwane kajdany biją w czoła trzech trupich głów, przygniecionych ciosami przeznaczenia.



2

I otwarła się szeroka, równa droga na urodzajnej ziemi (łany zboża po bokach), daleka, aż po horyzont, gdzie wzeszło rozbudzone słońce; odbiciem jego: półksiężyc „Orędowniczki naszej", N. P. Ostrobramskiej.

Promienie, wybiegające z dwóch wizerunków, stapiają się z sobą, zapalają aureole nad głowami Świętych i oblewają jasnością.



3

W przestworzu, szlak mleczny, z dwóch boków dzwonu, po którym, według legendy, N. Panna spaceruje, nawiedzając Jasną-Górę i Ostrą-Bramę, zajęli teraz Święci polscy, rodacy nasi, — oni zdają sprawozdanie ze swej opieki, którą rozciągnęli, z rozkazu Boga, w okresie niewoli, „aby naród nie zmarniał". Święci są bardzo wzruszeni.



4

Nieustająca troska świętych o nasze szczęście, ujawnia wszystkie im właściwe cnoty, których są wzorem.

U dołu, proporce z gwiazdami, na nich 200 „sztandarowych" imion najwybitniej zasłużonych obywateli i obywatelek z okresu niewoli; dwa proporce puste są przeznaczone do wpisania, po śmierci, tych, którzy na przełomie dziejowym oddali Polsce usługi „wiekopomne".

Projektował dzwony, modelował i opisał

ALEKSANDER BOROWSKI, 1918—1925 r.

NOWE DZWONY.

Zwiedziłem pracownię p. Borawskiego i obejrzałem modele dzwonów. Idea piękna, szczytna, wyrosła z ducha naszego i potrzeb czasu. Dzieje naszego narodu splotły się z katolicyzmem w jedną nierozerwalną całość. Duch katolicki nakreślił najpiękniejsze karty naszych dziejów, wychował nam najznakomitszwch mężów, był natchnieniem do najszczytniejszych porywów myśli i czynu.

Słuszna przeto, aby ten odwieczny związek Narodu z Kościołem znalazł swój wyraz w pomnikach wiary i miłości Ojczyzny. Projektowane dzwony mają być jednym z tych licznych pomników dziejowych, które zdobią naszą ziemię, ale pomnikiem wymowniejszym nad inne, bo przemawiać będą swym głosem spiżowym nieustannie w imię przeszłych do przyszłych pokoleń polskich i katolickich.

Będą one czemś więcej jeszcze, niż pamiątką przeszłości, będą programem na przyszłość.

W naszych czasach ludzie bezbożni, ziejący niepojętą nienawiścią przeciw Chrystusowi, usiłują potargać związek narodów z Jego Kościołem. Zachód już doznał na sobie skutków tej piekielnej roboty i patrzy dziś na rozbite i wyludnione rodziny, na bezbożne szkoły, na bandyckie wychowanie młodzieży, na wyrzucanie krzyża z parlamentów, urzędów, armji, życia społecznego, ekonomicznego i politycznego. Ponad naszemi głowami ta zaraza przerzuciła się nad Wschód Słowiański i sprawia tam straszliwsze jeszcze spustoszenia.

Wobec tego zdrowsze elementy w narodach nie omieszkują chwytać się wszelkich środków, żeby utrwalić związek religji z życiem, sojusz Kościoła z Narodem. Głęboka symbolika dzwonów przedziwnie się nadaje do uwydatnienia tej idei. Pojął to Zachód i uprzedził nas jeśli nie w samym pomyśle, to w wykonaniu. Miło nam będzie teraz, 15 sierpnia, słuchać za pomocą radjo potężnych dźwięków włoskiego dzwonu-pomnika, wieszczących całemu światu nasz „cud nad Wisłą". Niech nas to jednak zachęci do śpieszniejszego wykonania naszego rodzimego planu, jeszcze szerszego i wspanialszego. Śpieszmy nietylko uwiecznić w dzwonach nierozerwalny związek Religji z Narodem, ale zadokumentować na przyszłość, że Naród chce trwać w Kościele Katolickim do ostatniego tchu, bo tylko w Nim znajduje Chrystusa.

Ks. M. Wiśniewski.

WEZWANIE Z NIEBA.

Jan du Plessis — Komandor „Dixmunde“.

W kwietniowym numerze francuskiego „Posłańca“ (Messager du Coeur de Jesus) znajduje się pod powyższem mianem artykuł, podający życiorys Jana du Plessis, oficera marynarki napowietrzenej, zgasłego przed niespełna dwoma laty śmiercią tragiczną. Jako typ charakteru tęgiego, oddany syn-bohater swojej ojczyzny, a jednocześnie katolik wiarą i czynem, jakich w czasach dzisiejszych zblazowania moralnego i płytkości pojęć—nie wielu, nadaje się wielce na przykład dorastającemu, oraz dojrzałemu pokoleniu naszej młodzieży, dla której przeważnie absurdem jest i łamigłówką nie do rozwiązania—jak można połączyć właśnie żywą i konsekwentną wiarę z życiem nie zakonnika, ale człowieka świeckiego, obywatela, co więcej — męża i żołnierza.

Autor życiorysu rozsnuł pokrótce dzieje swego bohatera, poczynając od jego pierwszych chwil,—my, dla własnych względów praktycznych, przytaczamy w tłumaczeniu tylko część drugą, wiek męski.

Red.

Czwartego grudnia 1915 r. Jan du Plessis znajduje się na przystani w Salonice. Żyje tu nadzieją przyszłej rekompensaty za dotychczasową swą bezczynność. Ale i przez ten rok będzie jeszcze musiał zadawalniać się rolą świadka bohaterskich czynów innych. Swoje wrażenia, jako podróżnika i żeglarza, wraz z drobnemi wypadkami banalnej wyprawy, zapisuje stale. Z pośród nich niepospolitemi słowami wyraża swój zachwyt, spowodowany nocami Wschodu, pozwalającemi mu zapomnieć o sprawach codziennego życia.

„Co jest najbardziej cudownem — pisze — w tych nocach — to urok wieczystej młodości, która kwitnie pod temi jesnemi, uśmiechniętemi niebiosami. Wszystko tu jest wdzięczne i piękne: czyto będą niepochwytne kontury wysp; albo ledwie zarysowujące się konstelacje; lub też lekko posuwające się białe chmury, podobne do piór; czy wreszcie ten niezwykle płowy księżyc. Trzeba to wszystko widzieć, aby można było sobie dostatecznie przedstawić.

Jakże pięknym jest świat boży, a jacy brzydcy są ludzie“.

Z końcem stycznia 1916 r. „Bruix“ zostaje wysłany pod Dedeagatch dla zbombardowania zakładów wojskowych. Jan przez godzinę kieruje strzelaniną i już od pierwszej salwy dopina celu.

W kilka dni potem, ten, którego nazwą wkrótce „wielkim marynarzem powietrza“, wznosi się po raz pierwszy w przestrzeń na samolocie.

Z wycieczki tej zanotowuje, że: „Sterowiec jest wymarzoną bronią“.

10 maja Jan du Plessis opuszcza wreszcie „Bruix“ i przenosi się na kontrtorpedowiec „Hussard“ — główny statek 4-ej odłączonej eskadry w Salonice. To go cieszy, gdyż będzie miał za dowódcę prawdziwego wodza:

„Pan Bóg widocznie posyła mię tam, ażebym przeszedł sito próby; dziękuję Mu za to, bo tak przynajmniej będę ustalony na całe moje życie....“

Jednakże, zanim dojrzeje zupełnie, popełni on jeszcze wiele błędów.

Po czterech dniach pobytu na „Hussardzie“ przeniesiony zostaje na statek „Bretagne“, skąd dostaje się do szpitala, gdzie gorączka unieruchomi go na całe dwa miesiące. Potem Tourville, a w końcu przyjście do zdrowia w Bernerie.

W pięćdziesiąt dni potem wsiada na okręt „Suffren“, gdyż wyznaczony jest do Castellorizo, do korpusu okupacyjnego. Przystań i małe miasteczko położone było na odległość o mało co większą, niż na strzał działa od wybrzeża azjatyckiego, gdzie Turcy organizowali obronę.

Przez kilka tych miesięcy pozna on prawdziwy obraz wojny i życie w okopach, którego tak często zazdrościł swoim kolegom.

„Jestem na pustyni, gdzie niema nic. Żyję i jadam z moimi ludźmi; sypiam z nimi na ziemi, albo na deskach. Ale czuję się tak dobrze jak nigdy; są pewne łaski stanu...

„Nie mogłem się jeszcze rozebrać od dziesięciu dni. Nędza moja bawi mnie. Byłem zanadto szczęśliwy z początkiem wojny. Nie mam się teraz w co obuć i śmieję się z tego. Będę miał przynajmniej cząstkę z tej ogólnej kary... A przytem, jakże się człowiek zastanawia głęboko, kiedy granaty padają naokoło niego!... Z początku przemawiają one do ciebie ostro i surowo, ale po kilku dniach, przyzwyczajasz się i kiedy słyszę zły ich świst — rozmyślam nad tem, co one nam przynoszą. Jakżebym chciał najlepszem sercem zawołać: „Przyjdź Panie Jezu“!—Rozmyślam, jak mi będzie dobrze u Pana w towarzystwie rozpromienionych świętych. Przeraża mnie tylko to, że jeszcze tak mało jestem przygotowany. Módlcie się, proszę, abym był gotów jak najprędzej i żebyśmy wszyscy byli gotowi spotkać się kiedyś tam razem“.

Ta komunja świętych w niebiańskiej Ojczyźnie nie schodzi mu z myśli. Już nie jest on wprost na tej ziemi, kiedy 19 lutego 1971 r. o 7-ej rano przychodzi do jego schroniska w Castellorizo „Wezwanie — z nieba".

Główny dowódzca oznajmia mu, iż władze wzywają go do Saint-Pyr, celem odbycia kursów „lotników — sterowców".

Jaka jest historja tego wezwania, o którem nigdy nie myślał?—Czy byłaby to pomyłka w nazwiskach? A może?! Cóż to zresztą szkodzi?! Tembardziej, iż przyznaje on, że sterowiec jest dla niego pokusą. Może dlatego, że niebezpieczeństwo jest większe, niż na morzu, a może intuicyjnie przewiduje, jakie pod jego zwierzchnictwem delikatna ta broń będzie mogła oddać usługi krajowi?!

Pod koniec lutego jest on w Montmartre i w Notre-Dame des Victoires, ażeby złożyć swoją przyszłość w ręce Najwyższego. Chwilę tę wybiera Opatrzność i stawia na jego drodzę tę, która się stanie towarzyszką dalszego jego życia.

Rodzice Jana du Plessis często wspominali mu o małżeństwie. Nadto, podczas swoich marzeń w podróży na Wschód, probuje on przedstawić sobie idealną żonę:

„Jedyną kobietą, którą chciałbym poślubić, byłaby ta, która uważałaby sobie za zaszczyt pójść za mnie... Wydaje się mi zaszczytem dla kobiety, być wyniesioną ponad siebie. Otóż, ażeby zostać żoną marynarza, trzeba być istotnie wyniesioną ponad siebie, gdyż trzeba mieć odwagę powiedzieć sobie, że często będzie musiała zostać samotną i stawiać czoło przeróżnym trudnościom... Większa ilość żon marynarzy ogromnie się na to uskarża. Ja chciałbym przeciwnie, aby moja—była z tego dumna, tak, jak chrześcijanka—dumna z krzyżów, jakie przynosi jej życie. Mojem marzeniem jest mieć taką żonę, którąby mogła w każdej chwili stawić się w obliczu Boga razem ze swoim mężem".

Marzenia te stają się wkrótce rzeczywistością.

15 maja 1917 r. pisze do swej ciotki:

„Chcę aby ciocia pierwsza powiadomiona była o mojem szczęściu. Ukochana moja Lucia zapytała dziś Maryni, czy rada byłaby zostać jej siostrą? We czwartek rano papo wystąpi z propozycją. Tyle radości mnie spotyka ostatniego dnia mojej nowenny do Najświętszej Panny".

Zaręczyny miały miejsce 8 czerwca, a 28 listopada odbył się ślub w Wersalu, w kościele Notre-Dame.

Odtąd wyrazem—szczęście, które najczęściej bywało surowe—streścić można te sześć lat związku, jakich im Bóg udzielił.

Jeden z jego przyjaciół tak opisuje owo życie:

„Chodziłem odwiedzić Jana w kilka tygodni po zawieszeniu broni. Był on uszczęśliwiony z powodu zostania po raz pierwszy ojcem. Pogoda i szczęście rozpromieniały całą jego postać. Pragnął widzieć siebie otoczonym wielu drogiemi główkami. Mimo to, wydaje mi się, że wola jego jest tem szczęściem rodzinnem coraz bardziej podtrzymywana i umacniana w kierunku kontynuowania raz przyjętego obowiązku".

Po krótkim pobycie w Ministerjum Marynarki, Jan du Plessis zostaje wezwany do Aubagne i mianowany komandorem sterowca A. T. 2. 25 października robi pierwszą wycieczkę. Po wielu latach, gdzie jego zimna krew i taktyka dały się poznać, został wyznaczony do organizacji Centrum Lotniczego w Cuers-Pierrefeu, w Prowancji.

Pierwszą wizytę w Centrum rozpoczyna od kościoła, gdzie przybywa na posiedzenie katechizmowe. Wielkie było zdziwienie, kiedy zobaczono tego wysokiego wzrostu oficera, klęczącego przed cyborjum i modlącego się przez dobry kwadrans, z głową ukrytą w dłoniach. Nazajutrz komunikuje, następnego dnia również. Przykład ten zrobił, o ile się zdaje, ogromne wrażenie na mieszkańcach owej mieściny, gdyż w kilka dni potem pisze:

„Mieliśmy przepiękną uroczystość Najświętszego Serca. Proboszcz prosił mnie, abym niósł chorągiew, którą dnia tego poświęcił. Uważałem to za wielki zaszczyt, i przyjąłem jedynie dlatego, ażeby módz lepiej błagać Najśw. Serce o opiekę dla Francji i dla mojej własnej rodziny, którą pragnąłbym widzieć podobną do tej, w której byłem wychowany".

W tymże miesiącu lipcu przychodzi mu myśl poświęcenia rodziny Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Prosi więc ojca, aby dnia tego zjednoczył się myślą z nim i jego żoną. 22 listopada 1916 r. trzeci galon dołącza do dwuch poprzednich podporucznika... I prawie jednocześnie na jego horyzoncie zarysowuje się sylwetka „Dixmunde".

Po usilnem bronieniu w Ministerjum już prawie przegranej sprawy praw karnych—wyznaczony zostaje do Międzysojuszniczej Komisji, której zadaniem jest dopilnować wydania przez Niemców sterowców sojusznikom. W ich liczbie znajduje się przyszły „Dixmunde".

Czy jemu przypadnie zaszczyt odprowadzenia go tryumfalnie do Francji? Mógł wątpić, gdyż o jego zasługach i niezwykłych zdolnościach często zapominano. Drudzyby piorunowali, on zadowolnił się napisaniem: „Co mię bawi, to właśnie to, że pytają mnie o radę, kogo trzeba wybrać...

Udzieliłem swej rady rozsądnie, ale trochę upokorzony.... Doskonała to lekcja pokory. Tak mało mam sposobności do robienia postępów w tym względzie, że podziękowałem Bogu za pamięć o mnie i przyprowadzenie mnie do porządku".

Mógł on zresztę powierzyć innym staranie o dostateczną ocenę jego zasług, lecz nie: „Nie trzeba robić żadnych kroków. Zdaje mi się, że znają mnie dosyć, aby mię wybrać; ale byłoby zbrodnią z mojej strony starać się o zajęcie miejsca kogoś, może o wiele mnie przewyższającego.

Tymczasem przemówili wyżsi naczelnicy. 11 czerwca Jan du Plessis otrzymał służbowy list z oznajmieniem, że został wybrany na komenderowanie sterowcem L. 72—był był to przyszły „Dixmunde".

11 sierpnia 1920 r. przychodzi do skutku fryumfalna podróż z Maubeuge przez całą Francję. Zanim jednak wyszedł z szopy na pomost łódki, na miejsce, gdzie miał przeżyć tyle niezapomnianych godzin — przyczepia na białej opasce trójkolorową chorągiew, mającą obraz Najśw. Serca Jezusowego. O 9-ej rano przelatuje ponad Montmartre i leci dalej na południe, ku Paray-le-Monial, potem do Notre-Dame de Fourniere, Marsylji, do Notre-Dame des Neiges, Notre-Dame de Santé.

„Cóż to za urocza pielgrzymka, pisze z entuzjazmem— nieprawdaż? I czyż pielgrzymi powietrzni nie są w istocie uprzywilejowani"?

Po przybyciu do Cuers, pierwszym jego krokiem była obecność na błogosławieństwie Najświętszego Sakramentu, a potem prośba do proboszcza o odprawienie dziękczynnej Mszy Św.

Trzy lata przejdą, zanim „Dixmunde" wzbije się znowu w powietrze. Jan spędza je na bardzo skrupulatnem przygotowaniu się do obrony swojej sprawy w lotnictwie wojskowem, w marynarce, w parlamencie i przed opinją publiczną. Napotyka na brak sądu u jednych, głupotę u drugich, ale niczem sie nie zraża. Pomimo wszelkich opieszałości i nieporozumień—wytrwałość jego w końcu podniesie „Dixmunde". W małem swojem biurze redaguje raporty, organizuje konferencje, pisze artykuły do pism.

Z bożą łaską — notuje — zrobię to, czego nikt jeszcze nie zrobił dotąd. Jeżeli Bóg zechce mi dopomóc, zaznaczę epokę w lotnictwie, może tak wielką, jak była w 1492 roku w żegludze morskiej".

Tymczasem, jakby dla przygotowania się do heroicznej ofiary, której Bóg od niego zażąda, ulegnie ostatniej, okropnej próbie. 10 stycznia 1921 r. rodzi mu się drugi syn. Ale ra-

dość z tego powodu zostaje wkrótce przyćmiona, gdyż w dziesięć dni potem matka walczy ze śmiercią.

2 marca 3-ch doktorów oznajmia, że niema ratunku. Jan, czuwając przy łożu konającej, jak na prawdziwego chrześcijanina przystało—poddaje się woli Bożej. Modli się tylko:

„Panie! jeśli jest możliwem, miej litość nad mojemi dziećmi i oddal ten kielich goryczy ode mnie“.

Nagle, niepohamowana pewność ratunku wstępuje do serca pełnego wiary i nadziei. Istotnie, drgania śmiertelne ustają; gorączka zmniejsza się, siły wracają. Tylko serce pozostaje dotknięte wadami. Usunąć zaś je będzie mogła tylko Najświętsza Panna. Postanawiają wiąc podróż do Lourdes. 7 sierpnia zanurzają chorą w sadzawce, a potem prowadzą do d-ra Marchand‘a.

Bardzo szczegółowe badania nie wykazują nic anormalnego w płucach, a co jest bardziej zadziwiającem—nic niebezpiecznego w sercu. Ciężar ciała chorej wzrasta szybko. We wrześniu radjografja potwierdza djagnozę doktora. Najświętsza Panna dokonała cudu. Teraz trzeba spełnić zrobione votum, którem jest piesza pielgrzymka z Cuers do Lourdes.

17 maja następnego roku Jan du Plessis wyrusza w drogę i w piętnaście dni, ubrany jak cygan, z workiem na plecah, odbywa 540 kilometrów odległości od Morza Śródziemnego do Gave.

Rok 1922 jest rokiem prac i wielkich nadziei. Opozycja zostaje pokonana. Admirał Lanxade, dyrektor centralnej służby lotnictwa, jest najzupełniej po stronie Jana du Plessis—mówi się serjo o naprawie „Dixmunde“. Podejmuje ją Jan ze swoją tylko służbą. Zamierza on zmienić połowę zewnętrznej pokrywy samolotu; zamiast dawnych balonów, zaprowadza system rezerwuarów do esencji, z tkaniny nieprzemakalnej. Używa wszelkich sposobów dla zmniejszenia mogących się zdarzyć przypadków. Jedno tylko pozostaje: piorun, który w jednej sekundzie może zniszczyć aerostat. Komendant wie o tem, ale to go nie absorbuje. Podobny jest do żołnierza, który w chwili wyjścia z okopów nie myśli o kuli, mogącej w jednej chwili pozbawić go życia.

2 sierpnia 1923 r. pięknie odnowiony krążownik odlatuje. Następny wzlot odbywa się 9-go, a 30-go tegoż miesiąca dokonywa większego—ponad Belearami, zakończonego wielkim sukcesem.

Ale oto zbliża się dzień 8 września. Chodzi teraz o pobicie rekordu świata, chodzi o lot bez lądowania.

Przy końcu miesiąca nowy wzlot próbny, wreszcie po raz ostatni zbiega do groty w Lourdes. Jest pełen nadziei. I rzeczywiście, Jan du Plessis wyprzedza o 10 godzin majo=ra angielskiego Scott'a, dotychczasowego zwycięzcę sławne=go rekordu.

Jan nie jest z tego wcale dumny, bo zarozumiałość „by=ła dla niego zawsze mniej, jak niczem".

W kartce, rzuconej do rodziny z wysokości, pisze: „Dixmunde" jest grzeczny, jak anioł, a posłuszny, jak ar=chanioł! O córeczko moja, co to za przykład! Najmniejsze=go nawet otworu. Doprawdy, Pan Bóg nas strzeże".

22 listopada odbywa przedostatni lot na obszarze Bi=zerte, podczas którego przebywa szczęśliwie duże nawałni=ce. Jest on więcej, niż kiedy, dumny ze swego krzyżowca, a głównie z całej swojej służby:

„Jakiem przepysznem narzędziem jest „Dixmunde". Można mu istotnie ufać, po takich próbach wytrzymałości. Mechanicy byli zadziwiający, ale cóż to za męka dla wszy=stkich".

Tutaj też więcej, niż kiedykolwiek, zaimponuje wszyst=kim jego wiara:

„Nigdy nie widziałem go zniechęconym" — pisze po=rucznik statku Stapfer. Inny znowu robi taką uwagę:

„Wiara jego była niezłomna. Mimowoli czuło się obec=ność Boga i jego z nim łączność".

W wilję ostatniego lotu, w automobilu, wiozącym go z Toulonu do Centrum, miała miejsce następująca rozmo=wa: — „A więc pojutrze o tej godzinie będzie Pan w In=Salah?

— „Tak, jeżeli to się Bogu spodoba".

Miało to znaczyć: „Jestem gotów. Zrobiłem to, co ode mnie zależało, ale bez woli Bożej wszystko jest niczem.

17 grudnia „Dixmunde" wznosi się nad pustkowie. Godzina 6=ta. W górze spokój. Wszystko idzie dobrze przez cały ten i następny dzień. W 34 godziny, z 50=ma ludźmi na pokładzie, wielki ptak przelatuje olbrzymią przestrzeń z Toulonu do In=Salah. 19=go powrót. W otrzymywanych depeszach niema wzmianki o jakimkolwiek wypadku. Pogo=da piękna. Gdy nagle, na południe od Biskry, zrywa się du=ży wiatr. Posterunki z wybrzeża donoszą o strasznej burzy.

Co robić? — Powrócić na południe i zapaść na pust=kowiu, byłoby najpewniejszą zgubą dla statku. Decyduje puścić się szybkim ruchem ku Sycylji, zapewne w nadziei dotarcia do Cuers w następnym dniu.

Koło 10=ej wieczór „Dixmunde" szybuje na niewielkiej wysokości ponad obszarami Aurès. Sygnały wymieniają się

normalnie. O 1-ej nad ranem zrywa się burza i nawałnica. Jest osiem minut na trzecią, kiedy łódź samolotu przybywa do wybrzeży Sycylji, na wysokości Sciacca. Nagle pada piorun. Balon zapala się w pełnym locie. Następują wybuchy. Jan du Plessis jest na stanowisku, lekko przechylony na zewnątrz po przez strzelnicę łodzi, dla lepszej obserwacji nieba i morza. Co on może poradzić na to niebezpieczeństwo?! Czy spostrzegł je?

Na małą zapewne chwilkę. Tyle tylko, żeby zdążyć powiedzieć: „Dziej się Wola Twoja“ i polecić się Opiece Boskiej.

Wszystko runęło.

Rybacy ze Sciacca spostrzegli trzy płonące motory, zapadające się w morze jeden po drugim, jakby jakieś gwiazdy tragiczne. Wielki dreszcz wstrząsnął krajem w tych godzinach niepokoju. W stracie „Dixmunde‘a“ wielu widziało tylko zniszczenie pięknych lotniczych i narodowych nadziei.

Inni znowu, ubolewali nad śmiercią komandora, jako nad stratą „największego powietrznego marynarza“. My zaś wiemy, że Francja dnia tego straciła coś bardziej cennego, bo chrześcijanina i apostoła o niezwykłym charakterze, duszę rozmiłowaną w Bogu, która dla Jego odnalezienia, dzień za dniem drogą dobrowolnych wyrzeczeń się i płomiennej miłości umiała utrzymać się na tym wysokim poziomie.

„Zrzec się wszystkiego i nieść swój krzyż—oto cel każdego młodego życia“.—Tak Jan du Plessis zakończył rozmyślanie, które jest jednocześnie ostatecznym punktem jego duchowego wniebowstąpienia.

A wzniesienia się ku niebu Jan du Plessis poszukuje i osiąga je poto, aby ludziom swego czasu dać Boga. To też ci, którzy żyli w jego otoczeniu, opłakują apostoła o płonącem sercu — my zaś, — którzy teraz poznaliśmy jego duszę — pocieszamy się, sądząc, że przykład ten wzbudzi wśród nas katolików wielu jego naśladowców.

W dniu 26 marca 1923 r. rybacy ze Sciacca wydobyli w swej sieci zwłoki bohaterskiego komendanta „Dixmunde‘a“. Zaledwie je oddano rodzinie, gdy grono młodych harcerzy zwróciło się z prośbą do hr. du Plessis, aby im pozwolił nazwać ich grupę imieniem swego syna. W odpowiedzi nadszedł list, w którym godny podziwu ojciec tak pisze:

„...Dziękuję wam, żeście o tem pomyśleli. Upodobało się Panu wybrać syna mego na życie krótkie i bohaterskie, wznieść go w duszy jego wysoko — a zsyłając mu śmierć i chwałę zarazem, podać go jako przykład Francuzom i światu. Na to—jedno mi słowo rzec wypada—*Amen. Bóg nadewszystko lubi bohaterstwo.* Jest to arcydziełem łaski Je-

go, że raczy je zaszczepiać na glebie nędzy naszej, zwłaszcza w czasach obecnych, ogólnej chciwości materjalnego dobrobytu. Potrzebą nam dziś bardzo bohaterstwa; cokolwiek Bóg czyni, zmierza to ku dobru wielu dusz.

O życiu syna mego będziecie mogli przeczytać gdzie indziej; tymczasem, wiedzcie, że komendant „Dixmunde" w zażyłości żył wielkiej ze Zbawicielem przez modlitwę, że komunikował co tydzień i częściej; miał gorące nabożeństwo do Bogarodzicy, a dla bliźnich — zwłaszcza podwładnych swoich i ubogich — serce posiadał ciepłe i szlachetne... I to wiedzcie, że jeśli stał się wielkim przed Bogiem i ludźmi, to dlatego, że był czystym. Tym, którzy podziwiali jego pogodną równowagę w czasie napowietrznych burz, i jego niezmożoną energję, po wielu bezsennych nocach, w zmaganiu się z rozpętanemi żywiołami, jedno mógłby powiedzieć: „w zmaganiach się silny jestem, bom czysty i ponad wszystko Chrystusa miłuję"!

Przekonać siebie o potrzebie podniosłego życia, nie brać chrystjanizmu połowicznie, ale całą myśl Chrystusową i jej wymagania w czynach swoich wcielić, uczynić stan łaski normalnym stanem swej duszy, nawrócić do żywej praktyki spowiedzi i komunji św.—i z takiem usposobieniem charakteru pracować dla społeczeństwa — oto program działania dzisiejszego młodego pokolenia!

Wiktor Marmoiton.

„Wołasz do Boga: on często schodzi pokryjomu
„I puka do drzwi twoich; aleś rzadko w domu".

„W ustach jest otwór duszy, a drogie balsamy
„Wietrzeją prędko, gdy je często otwieramy".

„Niech się twa dusza jako dolina położy,
„A wnet po niej, jak rzeka, popłynie duch Boży".

„Grzesznik leży, pokutnik dźwiga się na nogi
„A święty stoi prosto, gotowy do drogi".

A. Michiewicz.

DZIAŁ Z ŻYCIA.

SPRAWOZDANIE.

Staraniem Komitetu Redakcyjnego naszego miesięcznika odbyło się dn. 13 czerwca r. b. w sali Teologicznej zebranie dla młodzieży, w sprawie Obrony Ducha Narodowego.

Przemawiali: pos. Błażejewicz na temat „Znaczenie pierwiastka moralnego dla życia Polski".

Eug. Kobyłecki: „Stan religijny młodzieży współczesnej".

Stef. Kaczorowski: „Środki zaradcze przeciw szerzącej się demoralizacji".

Pan prof. Błażejewicz uwydatnił w referacie swoim moralność, jako fundament wszystkich spraw, dotyczących życia państwowego, społecznego i prywatnego. Wykazał, że podstawy moralne tworzą sprężystość i owocność wszelkiej pracy, i stwierdził, że podstawowym warunkiem bytu państwowego jest zrozumienie zasad etyki, jako czynnika organizującego jednostkę, społeczeństwo i państwo.

E. Kobyłecki zwrócił uwagę, że religijności nie można osądzić z zewnętrznych jej objawów.

Piękną formę nadać można najmniej wartościowej materji.

Religijność młodzieży osądzić należy z jej postępowania, które właśnie jest wykładnikiem jej stosunku do Boga.

Sąd ten łatwo przeprowadzić można na zasadzie obserwacji moralnego stanu naszej młodzieży, który odnośnie do współczesnych naszych stosunków, wypaść może raczej w kierunku dodatnim.

Praca nad młodzieżą ustać nie może, a gwarancją skutecznych jej wyników będzie zrozumienie przez młodzież, że bezpośrednie obcowanie z Chrystusem w Ewangelji jest źródłem łask, spływających na odświeżenie umysłu i wzniesienie duszy.

P. Kaczorowski, biorąc za podstawę powyższe prelekcje, doszedł do wniosku, że wpojenie zasad etycznych uskuteczniane być powinno nietylko na gruncie rodziny i indywidualnej pracy, ale również na terenie organizacji. Organi-

zacje bowiem, jako teren doświadczenia życiowego, najłatwiej mogą praktycznie wykazać potrzebę zdrowia moralnego w życiu.

Takiemi prelekcjami zapoczątkowaliśmy akcję wśród młodzieży.

Po wakacjach kontynuować będziemy tę pracę, zapraszając na prelekcje najwybitniejsze katolickie siły pedagogiczne.

Eug. K.

RODZICIELSKI ZWIĄZEK MODLITW DLA UPROSZENIA POWOŁAŃ.

Pod przytoczonem mianem istnieje u nas stowarzyszenie o przepięknej, jak to już z samej nazwy widać, myśli. Z ideologją i formą związku mogą się czytelnicy zaznajomić ze Statutu, którego egzemplarze otrzymać można w Krakowie, lub w Warszawie—Moniuszki 3 a.—Przytaczamy tekst:

STATUT RODZICIELSKIEGO ZWIĄZKU MODLITW

Dla uproszenia powołań duchownych.

§ 1. Nazwa i cel.

„Związek rodzicielski dla uproszenia powołań duchownych“ jest pobożnem Stowarzyszeniem rodziców i wychowawców chrześcijańskich, którzy przez modltwę, współpracę z łaską Bożą i materjalne poparcie starają się pomnożyć powołania duchowne, tak we własnych rodzinach, jak w całem społeczeństwie.

§ 2. Członkowie.

a) Członkowie zwyczajni.

Zwyczajnymi członkami Związku mogą zostać Ojcowie, Matki i wychowawcy bez różnicy stanu i wieku, którzy pragną wyprosić powołanie bądź to dla kogoś z własnej rodziny, bądź też w braku odpowiednich kandydatów, dla innych dusz i rodzin.

b) Członkowie czynni.

Członkami czynnymi są matki aktualnie wychowujące, należące do Kół lokalnych. Matki zamiejscowe mogą

uczęszczać na Zebrania Koła djecezalnego, które je do swego grona zaliczyło i tam swą wkładkę uiszczać.

c) Członkowie wspierający.

Członkami wspierającymi są kapłani, którzy modlitwami swemi wspierają cele Związku i zamiast wkładki zobowiązują się do odprawiania na intencje Związku jednej mszy św. rocznie.

§ 3. Prawa i obowiązki członków.

Przystępujący do Związku członkowie zwyczajni i czynni, biorą na siebie zobowiązanie, które lubo nie pod grzechem powinni sumiennie wypełniać:

a) Odmawiać codziennie modlitwę o uproszenie powołań, znajdującą się na karcie wpisowej, oraz przyjmować na tę intencję Komunję św. raz na miesiąc.

b) Wspierać wedle możności datkami pieniężnemi lub ofiarami w naturze małe seminarja (wzg. wielkie) czy to świeckie, czy zakonne.*)

c) Jeżeli nadarzy się do tego sposobność, pomagać rodzącym się powołaniom, czy to radą, czy kierownictwem, czy materjalnym zasiłkiem, lub innym rodzajem skutecznego poparcia.

d) Starać się o wytworzenie we własnym domu atmosfery tak religijnej, żeby powołania duchowne mogły w niej zrodzić się i dojrzeć. W tym celu dołożą członkowie Związku wszelkich starań, żeby pod ich dachem panował obyczaj chrześcijański, a nie bezbożna chęć zysku i użycia, żeby przykazania Boże i kościelne były zachowane i żeby żadne zgorszenie nie miało do młodych dusz przystępu, żeby słudzy ołtarza odbierali należne poszanowanie, a dzieci przyzwyczajały się zawczasu patrzeć na stan duchowny z idealnej strony — a nie ze strony materjalnych korzyści, żeby wreszcie całe życie rodzinne przesiąknięte było duchem wiary, przywiązania do Kościoła i śmiałem wyznawstwem katolickich zasad.

e) Wszyscy członkowie mają prawo uczestniczenia na Walnem Zgromadzeniu, zabierania głosu, stawiania wniosków i interpelacji.

f) Prawo czynnego i biernego wyboru do Zarządu centralnego przysługuje tylko członkom czynnym.

---

*) Jakkolwiek Związek nie ogranicza sposobów ofiarności prywatnej, zaznacza jednak, że datki Związkowe jako takie, powinny przechodzić przez Zarząd, albo być podane do jego wiadomości.

Pozatem uczestniczą członkowie w zasługach Stowa=rzyszenia i używaniu wszelkich środków, jakiemi ono do ce=lów swych się posługuje.

§ 4. Organizacja Związku.

1. Zarząd centralny.
2. Djecezalne Koła członków czynnych.
3. Walne Zgromadzenie.

a) Zarząd centralny.

Zarząd składa się z Przewodniczącej, Sekretarki i Skarbniczki oraz z doradcy duchownego w osobie kurato=ra, naznaczonego przez Konsystorz Biskupi. Zarząd ten przyjmuje do Związku członków zwyczajnych i wspierają=cych, pośredniczy w przesyłaniu ofiar na małe (wzgl. duże) seminarja, stara się przez wydawanie i rozsyłanie okólników utrzymywać kontakt z członkami rozproszonymi po kraju, oraz dąży do rozpowszechnienia idei Związku i pozyskania mu jak najliczniejszych zwolenników.

b) Koła djecezalne.

W większych centrach zawiązywać się będą, oparte o małe seminarjum i tegoż duchowne zwierzchnictwo, lo=kalne koła matek, aktualnie wychowujących dzieci. Koła te, złożone z około 10=ciu osób, możliwie zbliżonych intellektu=alnym i społecznym poziomem, obierają z pomiędzy siebie na lat trzy przewodniczącą (najlepiej z pomiędzy pań, które już odchowały dzieci i są wolniejsze), której zadaniem bę=dzie urządzać zebrania Koła (5—6 razy rocznie) o ile moż=ności z współudziałem Kuratora, utrzymywać bibljoteczkę do użytku Koła z książek, odnoszących się do celu ogólnego Związku, zbierać uchwalone roczne wkładki i obracać je na cele przewidziane w statucie. Zebrania mają za cel zbliżać Matki dla udzielania sobie wzajemnie spostrzeżeń i doświad=czeń wychowawczych (także uwag nad książkami), porozu=miewania się i łączenia solidarnego w sprawach tyczących dobra moralnego dzieci, służenia radą i pomocą w trudnem zadaniu ich stanu — jednem słowem pielęgnowania idei Związku i jego ducha.

c) Walne Zgromadzenie.

W miejscowościach, gdzie utworzy się więcej Kółek lokalnych, oraz przebywa znaczniejsza ilość członków zwy=czajnych, zwołuje się raz do roku Walne Zgromadzenie, na którem zda się sprawę z działalności Związku, użycia fun=duszów, obrotu w bibljotece, uchwalone zostaną zmiany w statucie, wybór Zarządu centralnego i wszystkie sprawy

tyczące Związku. Na Walne Zgromadzenie przybyć powinni członkowie kół, a co najmniej ich delegatki.

§ 5. Fundusze.

Fundusze Związku składać się będą z:

a) wpisowego przy przyjęciu członka;

b) z rocznej wkładki uchwalonej przez Zarząd;

c) z dobrowolnych ofiar na cele Związku, (a mianowicie na bibljoteki Kół), które automatycznie niemi rozporządzać będą.

Kasa centralna rozporządza wkładkami członków zwyczajnych i zamiejscowych, które obraca na administrację, propagandę i zasilanie małych seminarjów.

Uwaga.

Póki rozmiary Związku się bardzo nie rozszerzą—Zarząd centralny tworzyć będzie z pierwszem Kółkiem lokalnem w Krakowie jedną całość, w miarę zaś gdy liczba członków wzrośnie, statut niniejszy będzie mógł wejść w życie w całej swej rozciągłości z prawem rewizji co trzy lata.

LIGA OBRONY MORALNOŚCI PUBLICZNEJ.

Wspominaliśmy w jednym z poprzednich zeszytów o powstaniu w tym roku Ligi Obr. Mor. Publ., w skład której weszło dotychczas około 40 stowarzyszeń społecznych, stojących na gruncie katolickim.

Obecnie podajemy w całości Statut Ligi, zatwierdzony już ostatecznie przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dn. 6 kwietnia b. r. na całą Rzeczpospolitę Polską. Liga nie gubi się w szczegółach, lecz uderza odrazu do władz centralnych i zmusza je siłą opinji społecznej do przeciwdziałania demoralizacji publicznej. Pożądaną jest rzeczą, aby taka Liga objęła wszystkie nasze organizacje społeczne i zespoliła w pracy nad odrodzeniem ducha.

W sprawach Ligi Obrony Moralności Publicznej najlepiej zwracać się bezpośrednio do Ks. Dr. Zygmunta Choromańskiego, Warszawa, ul. Miodowa 17, Sekretarjat Generalny Pracy Społecznej.

STATUT LIGI OBRONY MORALNOŚCI PUBLICZNEJ.

§ 1. Celem Ligi Obrony Moralności Publicznej jest podniesienie moralności publicznej przez oparcie jej na zasadach etyki chrześcijańskiej i zwalczanie demoralizacji.

§ 2. Dla osągnięcia swego zadania Liga posługuje się, z zachowaniem obowiązujących praw i przepisów, następującemi środkami:

a) śledzi objawy demoralizacji publicznej i walczy z nią wszelkiemi dozwolonemi sposobami;

b) współdziała w tym celu z właściwemi organami władz państwowych i komunalnych;

c) popiera instytucje o działalności umoralniającej;

d) w miarę potrzeby zakłada nowe instytucje tego rodzaju;

e) urządza odczyty, pogadanki, pokazy i zebrania dyskusyjne;

f) oddziaływa na opinję publiczną zapomocą prasy i wydawnictw;

g) składa władzom odpowiednie petycje i memorjały.

§ 3. Terenem działalności Ligi jest Państwo Polskie, siedzibą miasto Warszawa. Liga ma prawo zakładać oddziały z zachowaniem miejscowych przepisów o stowarzyszeniach.

§ 4. Liga Obrony Moralności Publicznej czerpie fundusze:

a) z wpisowego w wysokości 10 zł. i składek członkowskich w wysokości 25 zł. rocznie, a jeżeli stowarzyszenie ma dwóch (członków) delegatów — 50 zł. rocznie;

b) z ofiar dobrowolnych;

c) z dochodów z wydawnictw, z urządzania odczytów i t. p.

§ 5. Liga Obrony Moralności Publicznej jest osobą prawną: może nabywać i zbywać majątek nieruchomy, zawierać umowy, przyjmować zobowiązania, stawać w sądach, przyjmować dary, zapisy i t. d.

§ 6. Liga używa pieczątki z napism: „Liga Obrony Moralności Publicznej".

§ 7. Członkowie Ligi Moralności Publicznej dzielą się na członków czynnych i wspierających.

Członkami czynnymi są stowarzyszenia chrześcijańskie, które zgłoszą chęć przystąpienia do Ligi celem współpracy, przez delegowanych od siebie mężów zaufania i zostaną przyjęte przez Zarząd.

Członkiem wspierającym może być każda osoba, pragnąca popierać cele Ligi Obrony Moralności Publicznej i przyjęta przez Zarząd. Szczegółowy sposób przyjmowania, wstępowania i wykluczania członków określi osobny regulamin.

Członkowie wspierający biorą udział w Zgromadzeniu Delegatów (§ 8) z głosem doradczym. Członkowie wspierający płacą składkę w wysokości 50 zł. rocznie.

§ 8. Władzami Ligi są:

a) Zgromadzenie Delegatów;

b) Zarząd;

c) Komisja Rewizyjna.

§ 9. Zwyczajne roczne Zgromadzenie Delegatów zwoływane jest przez Zarząd nie prędzej, niż w miesiącu kwietniu, nadzwyczajne może być zwołane: przez Zarząd z własnej inicjatywy, na żądanie Komisji Rewizyjnej, lub dziesięciu członków czynnych Ligi w ciągu 4-ch tygodni od dnia otrzymania żądania.

§ 10. W zakres kompetencyj Zgromadzenia Delegatów wchodzi:

a) zatwierdzenie rocznych sprawozdań Zarządu, preliminarza budżetowego, oraz sprawozdań Komisji Rewizyjnej;

b) zmiana statutu;

c) powzięcie uchwały o likwidacji Ligi i przeznaczeniu pozostałego majątku.

§ 11. W Zgromadzeniu Delegatów biorą udział delegaci po jednym od każdego zrzeszenia, będącego członkiem czynnym Ligi. Zrzeszenia liczące ponad 100 osób mają prawo do dwóch delegatów.

§ 12. Termin i miejsce Zgromadzenia Delegatów, oraz porządek dzienny Zarząd ogłasza na trzy tygodnie przed terminem w dwóch najpoczytniejszych dziennikach stołecznych, jako też zawiadamia członków listami przez pocztę w tymże terminie.

§ 13. Uchwały Zgromadzenia Delegatów zapadają prostą większością głosów i są obowiązujące bez względu na ilość przybyłych.

Do uchwały o likwidacji Ligi wymagana jest większość $^{2}/_{3}$ głosów przy obecności przynajmniej połowy członków. Uchwały te wpisane są do księgi protokułów. W razie nieprzybycia połowy członków Zarząd zwołuje w terminie dwutygodniowym drugie zebranie, które władne jest uchwalić likwidację bez względu na ilość obecnych.

§ 14. Zarząd składa się z 15 osób wybieranych przez Zgromadzenie Delegatów z pośród siebie przez tajne głosowanie. Co roku ustępuje pięciu członków Zarządu, a to za pierwszym i drugim razem na skutek losowania, następnie zaś na mocy starszeństwa wyboru.

§ 15. Członkowie Zarządu wybierają z pośród siebie

Prezesa, dwóch wiceprezesów, jakoteż sekretarza i skarbnika i ich zastępców, którzy stanowią Prezydjum zarządu.

§ 16. Do kompetencyj Zarządu należy:

a) zwoływanie Zgromadzeń Delegatów, oraz wykonywanie uchwał Zgromadzenia;

b) zarządzanie majątkiem i sprawami Ligi;

c) reprezentowanie Ligi nazewnątrz, a w szczególności wobec władz;

d) uchwalanie kupna lub sprzedaży majątku nieruchomego Ligi, zaciąganie pożyczek i obciążanie zobowiązaniami hipotek.

e) przyjmowanie i wykreślanie członków;

f) przyjmowanie darowizn i zapisów;

g) zakładanie oddziałów prowincjonalnych;

h) zatwierdzanie regulaminów dla Centrali i Oddziałów.

§ 17. Zarząd odpowiada za swoje czynności przed Zgromadzeniem Delegatów.

Wszelkie wnioski na Zgromadzenie Delegatów winny być zgłaszane do Zarządu przynajmniej na 10 dni przed terminem Zgromadzenia.

§ 18. Posiedzenia Zarządu odbywają się conajmniej raz na miesiąc, prócz tego zwoływane są przez Prezydjum w miarę potrzeby, lub na życzenie pięciu członków Zarządu. Uchwały Zarządu wpisywane są do księgi protokułów.

§ 19. Uchwały Zarządu ważne są przy obecności siedmiu członków i zapadają prostą większością głosów, przyczem w razie równości rozstrzyga głos przewodniczącego. W razie nieprzybycia na posiedzenie dostatecznej ilości członków, Prezydjum, w wypadkach nie cierpiących zwłoki, zasięga pisemnej opinji od członków nieprzybyłych na posiedzenie.

Uchwały w sprawie nabycia lub zbycia, albo hipotecznego obciążenia nieruchomego majątku Ligi wymagają obecności przynajmniej dziesięciu członków i większości dwu trzecich obecnych członków.

§ 20. Akty hipoteczne i umowy notarjalne, pełnomocnictwa i zobowiązania, oraz wszelkiego rodzaju dokumenty podpisuje Prezes lub Wice-prezes i jeden członek Zarządu. Czeki podpisuje Prezes lub Wiceprezes i Skarbnik, lub jego zastępca.

§ 21. Komisja Rewizyjna składa się z pięciu osób, wybieranych corocznie przez Zgromadzenie Delegatów, nie wchodzących w skład Zarządu.

Zadaniem Komisji Rewizyjnej jest sprawdzanie stanu majątkowego i rachunków Ligi.

SEKCJA ETYCZNA PRZY T. O. N.

Za sprawą Sekcji Etycznej wytoczono proces karny akuszerce Zielińskiej Józefie, zamieszkałej w Warszawie. W roli oskarżyciela wystąpiła między innymi i policja. Zielińskiej udowodniono mordowanie płodu i sąd skazał ją 10 lipca na półtora roku więzienia. Czekała ją kara daleko surowsza, gdyby nie łagodzące okoliczności. Jeden z członków Sekcji, delegowany na sprawę, zażądał usunięcia z sali wszystkich niepełnoletnich, którzy się wcisnęli dla sensacji i czuwał nad tem, by zbrodnia nie uszła bezkarnie. Jest to początek akcji w celu zapobieżenia szerzącym się zbrodniom. Sekcja wzywa społeczeństwo do czujności i walki z gangreną moralną

Członek Zarządu.

LISTY DO REDAKCJI.

Orańczyce, 14.VII.1925 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

W tych dniach wpadł mi w rękę dany mi już dość dawno przez ks. prof. Mackiewicza (gmin. Prużany), miesięcznik „Wiara i Czyn". Mając chwilkę wolnego czasu wczytałem się weń. Doznałem silnego wstrząsu moralnego i intelektualnego. Poczułem w sobie wielką chęć złożenia podziękowania tym ludziom, którzy tak usilnie pracują na ugorującym już od dawna polu altruizmu i miłości ogółu.

Ogromnie też jestem wdzięczny Sz. p. Redaktorowi i wogóle wszystkim współpracownikom za ich, jak sądzę po sobie, nadzwyczaj owocną pracę. W miesięczniku „Wiara i Czyn" znalazłem to, czego dawniej bezskutecznie szukałem: głęboką i tętniącą gorącem życiem ideę nacjonalną, obok silnej, a jednak postępowej, nie zacofanej—grzęznącej w szowiniźmie i ciemnocie przesądów, wiary. Uważam dlatego za obowiązek każdego młodzieńca-Polaka-katolika przejęcie się zasadami i ideałami „Młodych katolików", oraz usilne staranie wprowadzenia ich w życie. Nasze bowiem społeczeństwo, rozdarte i deprawowane przez trzy wrogie mocarstwa, może bardziej, niż inne, domaga się gruntownej reformy życia i odrodzenia w duchu chrześcijańskim. Precz z półśrodkami, precz z kompromisem, walczmy bezwzględnie, bo przecież idzie o rzecz wielką, o szczęście całego narodu.

A te wszystkie cudze myśli, jakżeż żywo grają na kartkach miesięcznika, jak pięknie przemawiają do serc tych, którzy zobojętnieli na dobro ogółu, „nie chcą widzieć i słyszeć".

To też zwracam się z gorącą prośbą do Sz. p. Redaktora o przyjęcie mnie do grona prenumeratorów (jednocześnie wysyłam prenumeratę kwartalną).

Prócz tego byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby Sz. p. Redaktor zechciał przyjąć moją współpracę literacką. Jako próbkę kierunku moich dotychczasowych myśli i prac posyłam kilka wycinków z własnych artykułów.

Polecając się pamięci Sz. p. Redaktora, łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania

Jerzy Głowacz-Leżeński.

Do Redakcji
Miesięcznika „Wiara i Czyn"
w Warszawie.

Zupełnie przypadkowo, szukając lektury dla zabicia czasu w wagonie, natrafiłem, śród masy ogłupiających piśmideł, na marcowy zeszyt „Wiary i Czynu". I jestem zachwycony zarówno doborem jak i treścią artykułów. Dziś wpłacam do P. K. O. na Nr. 10.115 zł. 6 tytułem prenumeraty za II półrocze r. b. Jeśli należyć się będzie za porto, to proszę pobrać tę należność za zaliczeniem pocztowem przy pierwszym wysłanym mi numerze. Adres mój: Wacław Elsner, st. poczt. Ruda Maleniecka przez Końskie. Bardzobym prosił o podanie mi adresu wzgl. innych szczegółów, tyczących się Towarzystwa Odrodzenia Narodowego

Szczęść Boże Redakcji w dalszej pracy!

Ruda Maleniecka 17.7 1925. *Wacław Elsner.*

Łaskawy Panie!

Podczas rekolekcyj dla sodalisów maturzystów dostałem do rąk miesięcznik „Wiara i Czyn", znakomicie przez Szan. Pana redagowany. Uderzyła mnie wzniosłość myśli, doniosłość poruszanych zagadnień, tak niezwykle interesujących każdego myślącego, młodego katolika. Uczułem się powyższem zniewolony do zaabonowania Pańskiego miesięcznika na przeciąg lipca, sierpnia i września. Należytość przekażę przez P. K. O. Gdyby okazało się niemożliwem przesłanie numeru lipcowego, to proszę rozpocząć przesyłkę od sierpnia.

Życzę Panu powodzenia w Jego zbożnej pracy i łączę wyrazy prawdziwego poważania

Kazimierz Matuszewski

Jarocin, 17.7.1925.

RECENZJE I KRYTYKI.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

ACTA APOSTOLICAE SEDIS.

Zeszyt lipcowy przynosi same prawie beatyfikacje. Doczekała się ukończenia procesu beatyfikacyjnego uboga pasterka Bernarda Soubirous, powszechnie Bernadettą zwana. Urodzona w Lourdes 7 stycznia 1844 roku, dziecięce lata spędziła w wielkiem ubóstwie, prawie niedostatku. Nieumiejąc czytać, skracała sobie długie godziny czuwania nad bydełkiem odmawianiem różańca. Lecz Bóg, który wynosi maluczkich, aby zawstydzić wielkich i pysznych, wejrzał na pokorną, posłuszną i czystą dzieweczkę. Gdy miała rok czternasty, 11 lutego 1858 roku, w cztery lata po ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia, ukazała się jej Przeczysta Dziewica w białych szatach, z różańcem w ręku. Za pierwszem zjawieniem, a było ich osiemnaście razem, Najśw. Panna nauczyła Bernardkę, czyniąc znak krzyża św. i własnym przykładem zachęciła do odmówienia różańca. Zauważyła przytem dzieweczka, że Niepokalana odmawiała tylko chwała Ojcu, zlekka przytem pochylając głowę. Rozumiemy dzisiej, że Marya nie mogła się modlić do siebie, ani nie potrzebowała powtarzać próśb modlitwy Pańskiej, mając już pełne ich urzeczywistnienie. Przy drugiem zjawieniu się Najśw. Panny dziewczynka, pouczona przez starszych, prysnęła na Nią wodą święconą. Najświętsza Panna uśmiechnęła się mile, wyrazem twarzy rozpraszając jej obawy i zapraszając ją, aby piętnaście dni przychodziła do groty. Polecała jej modlić się za grzeszników, całować ziemię, obmywać się w źródle, które cudownie w tym czasie wytrysnęło w grocie objawień. Wreszcie, gdy w dzień Zwiastowania dziewczę pytało natarczywie o imię cudnej Pani, Najśw. Dziewica, złożywszy ręce na piersiach i wzniósłszy oczy ku niebu, odpowiedziała: „Jam jest Niepokalane Poczęcie".

Po zbadaniu sprawy przez władzę duchowną, Bernardkę powierzono w opiekę Siostrom zakonnem, aby ją ochronić przed niewczesną natarczywością ciekawych. Przygotowana

przez Siostry, 3 czerwca 1858 roku przyjmuje pierwszą Komunję św. Gorąco pragnie wstąpić do klasztoru, lecz różne trudności stają na drodze. Wreszcie 17 lipca 1866 roku spełnia się jej życzenie, zostaje przyjęta do klasztoru, gdzie jej cnoty jeszcze żywszym zajaśniały blaskiem

HOSTIA, dwumiesięcznik, za lipiec i sierpień 1925. W dziale pod tytułem „Asceza i czyn Eucharystyczny" zamieszcza ciąg dalszy *O. Albert Bersiere* o pomnożeniu powołań; *O. de la Taille, T. J.* o Eucharystji, jako centrum religji· W dziale praktyki — o komunizmie i młodzieży (c. d.) A. B. etc. — w kronice Eucharystycznej Krucjaty znajdujemy *list Ojca Świętgo Piusa XI,* oraz wiadomości z Polski, między innemi — pisze, „iż w Polsce Krucj. Euch. rośnie z dniem każdym i wydaje już swe pisemko, p. t. *Hostja.* Krzyżowcy z Pniew wystosowali do Krzyżowców Francuskich piękny list·

ETUDES, pismo dwutygodniowe O.O. Jezuitów Francuskich. 62 Rok, tom 183, Nr. 12, zeszyt z 20 czerwca 1925 r. W zeszycie tym znajdujemy dwa studja, które specjalnie na uwagę zasługują: *O. Juljusza Lebreton,* prof. Instytutu Katolickiego w Paryżu, znanego i cenionego historyka pierwszych wieków chrześcijańskich i pierwotnej myśli chrześcijańskiej, p. t. *„Świat pogański i jego podbój przez Chrystjanizm; o religijnej filozofji świeckiej* (str. 642 — 660) oraz *O. Jalateit* rzecz o Ossendowskim i jego pracach, które niedawno dopiero się francuskiego doczekały przekładu, p. t. *„Człowiek wobec tajemnicy w Azji, uwagi z powodu świeżej książki"* (str. 705 — 728). Zaraz do tych rozpraw powrócimy. Oprócz tego *O. Leonce de Grandmaison* mówi o *stylu oratorskim; Allexis Decont* kończy swą pracę *o dwóch humanizmach; René Salomé,* zdolny katolicki krytyk, daje przegląd dramatyczny; *O: Ludwik de Mondadon* mówi o madame de Girardin i t. d. Ocena książek, kronika ruchu religijnego poza Francją, tym razem w Egipcie. Pismo nawskroś humanistyczne.

Co do Ossendowskiego, mowa tu o jego książce, tłumaczonej z angielskiego, *Człowiek i tajemnica w Azji* (do spółki z Lewis Standon Palen) Paryż, Plon, 1925, autor recenzji nie podejrzewa już prawdomówności podróżnika polskiego; uważa ją za ustaloną (Cif. *Leon Freich, Almanach literatury francuskiej i obcej,* po franc. kwiecień, maj, czerwiec 1924, str. 220) choć przyznaje, jak bardzo fantasmagoryczne wrażenie jakiejś nieobliczalnej wyobraźni sprawiła na francuskim, domatorskim czytelniku, tak mało z obszarem innych krajów i cudzych myśli obeznanym, pierwsza książka Ossendowskiego— *Zwierzęta, bogowie i ludzie,* wydana po francusku

w 1924 r. Recenzent zna też historję podróżnika i zasługi jego naukowe. Co zaś do nowej książki, uważa, iż Ossendowski, choć nie artysta, posiada prawdziwy dar opisywania, a szczególniej nadzwyczajny dar patrzenia i spostrzegania. Opisy jego dają wrażenie czegoś widzianego i wprost nas otaczającego. Przepyszne szkice przyrody i świata zwierzęcego. Mniej się recenzent opisami ludzi zachwyca. Nie pojmuje zgoła tego arcypolskiego daru obłaskawienia człowieka, które posiadł Ossendowski i dzięki któremu bezpiecznie obcować mógł w swych peregrynacjach ze zbójami zbiegłymi z katorgi i sekreta dusz ich i życia poznawać powoli. Podobny wpływ przyjaźni, uczłowieczenia, miał Ossendowski na różnych tubulców, jak zresztą wszyscy, zda się, polscy sybiracy. Opisy Ossendowskiego, które recenzent przytacza, lub analizuje, sprawdzają wyśmienicie zdanie prof. P. Kochanowskiego, *(Polska w świetle psychiki własnej i obcej),* iż polak najlepiej jest wyposażony do odczuwania dusz, kultur i krajów obcych. I tu też recenzent Ossendowskiemu nadążyć nie może. A najchętniej widzi w dziele jego zabawę, kończąc z subtelną ironją Francuzom właściwą, iż książka ta — to „najdziwniejszy, najciekawszy w swej niebanalności", *najniewinniejszy,* prócz kilku zdań, z opisów podróży" (!) Nam pozostaje w oczach wiele scen, najwłaściwszych religijnemu duchowi Rosyjskiemu i postać pustelnika mnicha, pokutnika z Sachalinu, co, jak Krzysztof święty, nad przepastnym zamieszkał brzegiem i ludzi z toni noc w noc ratował.

O. Lebreton streszcza raz jeszcze religijny stan ludzkości grecko-rzymskiego świata w I i II wieku. Mówi o religjach importowanych ze wschodu, miast dawnych wierzeń i praktyk rzymskich. „Religje te odurzały dusze. Dawały im również płonne wrażenie, iluzję osobistego związku człowieka z Bóstwem, uprzywilejowanego duchowego stanu. Lecz adeptom swym ni wiary żadnej, ni przykazów etycznych nie przynosiły. Poprzez tajemnicę inicjacji i wtajemniczeń (podobnie jak dziś z teozofami, *przyp. red.)* lub też zmysłową rozkoszą świętalnych praktyk, odprowadzają, niestety, człowieka od Boga daleko, od Boga, którego on marzył znaleźć i dosięgnąć". Mówi autor następnie o stoicyzmie; z filozofji moralnej i szkoły energji, spoistej tężyzną ducha, którą miał zawsze i w najczarniejszych zwyrodnienia chwilach rzymskiego imperjum pozostać, przekształca się on oto nagle w *szkołę nauki religijnej,* osobliwie z Epiktetm i Markiem-Aurelim. Otóż nuty religijnej poprzednio w stoicyzmie nie było. Wprawdzie Kleont w swym słynnym hymnie do Zeusa śpiewa Modłę Opatrzności, jakby w nią wierzył, lecz później głos religijnego uczucia u stoików zamiera. Ten kierunek filozofji, nate-

żenia woli z jednej strony, zupełnie zaś materjalistycznych pojęć z drugiej i najbezwzględniejszego fatalizmu mechanicz=nego, w pojęciu którego wszystko jest ogniem i w ogień po=wraca, nie mógł tchnienia religijnego wydawać. Stoik Seneka w 1=szym ćwierćwieczu modlić się Bogu nie umie. Jeżeli więc ten ton religijny pojawia się u stoików rzymskich wieku dru=giego, to nie z ich nauki, lecz innej treści wewnętrznej, z *głę=bin tajnych potrzeb duszy*. Pięknie szkicuje autor na podsta=wie słynnego „ *Podręcznika*“, „*Rozmów Epiktetowych*“ i dzieł historyków, dzieje filozofa=wyzwoleńca i rodzaj jego nauki. Nie o spekulację mu chodzi, lecz o dobranie zastępu gorącej młodzieży, któraby zdolną była przeprzeć i wytrzy=mać całkowitą swobodę i niezależność ducha. Według nauki tej człowiek jest swym własnym panem; nic nie ma on ani do obawiania się, ani do oczekiwania, ani nie ma też się i prośbą zwracać do kogo. Boga wprawdzie się po imieniu nazywa, lecz Bóg ten, to ślpe fatum, dola, na to nam dana, byśmy wszystko zawdzięczali sobie. Jakże to pogodzić? Rwie się nić wewnętrzna stoicyzmu, jako praktyki religijnej, moralnej, a zarazem przeciwstawia się jaskrawo chrześcijaństwu. Tu, niezawisłość człowieka, opartego jednak o fatum i wszystko we własnem naprężeniu woli; tam u wyznawców Chrystusa, dogmat boskiej przeistaczającej, przetwarzającej pomocy i *łaski*.

Heroizm stoicki coś dziwnie tło daje pod męczeństwa męczenników chrześcijańskich, lecz ani ich wytworzyć, ani wytłumaczyć nie może. Człowiek jednak w tym systemie pragnie choć siły boskiej, o nią się jednak nie ma modlić. Za=chodzą jednak podobieństwa nie treści, lecz spotkania na wspólnym terenie. Stoik pragnie z życia się wyzwolić i samo=wolnie ginie; chrześcijanin pragnie przejść z tego świata i żyć z Chrystusem. Stoik uznaje dobro społeczne, ma mu się pod=dać całkowicie, jest ślepym atomem całości. Chrześcijanin, zawsze wolny w swej osobie, jest członkiem Chrystusa w Ko=ściele. Łaska idzie na niego przez Kościół i z niego na Kościół znowuż powraca. Tam mechaniczne podporządkowanie się jednostki całości, tu życiodajny organizm.

Z tej społeczności, jakakolwiekby była, z tego zaparcia się życia, z tej tęsknoty do ogólnego, absolutnego dobra, choćby nieosobowego, wyłania się religijny charakter po=wtórnego stoicyzmu z pierwszych wieków Kościoła. *Podręcz=nik Epikteta* to modlitewnik nieledwie. Zgłodniałe dusze, opadnięte na siłach, którym Chrystus wnet właśnie swą jas=ność i życie sowicie rozda.

LE CORRESPONDENT z 25 czerwca 1925, literacko=polityczne roztrząsania liberalnych konserwatystów. *Max*

Turmann, wybitny socjolog z uniwersytetu fryburskiego, omawia szereg manifestacyj społecznych i śmierć p. de Mont=macha, jednego z tych, którzy w t. zw. *Zjednoczeniu Frybur=skiem* encyklikę *Rerum Novarum* przygotowali.

REGNABIT, powszechny przegląd spraw Serca Jezuso=wego, czerwiec 1925. Ciekawe studja L. Charbonneau=Lassay o licznych wizerunkach, wyobrażeniach i godłach Serca Je=zusowego w Anglji w XV=tym i XVI=tym wieku. W kalenda=rzyku historycznym Serca Jezusowego pamiątka dn. 3 czerw=ca (1893) poświęcenia się katolickiego ludu Koptów Sercu Najsłodszmu, 4 czerwca (1921) poświęcenie Najśw. Sercu wikarjatu apostolskiego Hupe południowego, w Chinach, 8 czerwca (1888) poświęcenie podobne misji koreańskiej., 11 czerwca (1920) pamiątka poświęcenia się uroczystego Polski, 24 czerwca (1768) rocznica śmierci Marji Leszczyńskiej, apo=stołki Serca Jezusowego i t. d. Inne artykuły historyczne, doktrynalne, ascetyczne oraz kroniki.

Z KATALOGÓW KSIĘGARNI LETOUZEY W PA=RYŻU: prospekt na nowy *słownik podręczny wiadomości re=ligijnych* z licznem gronem współpracowników duchownych i świeckich. Widzimy pod literą *C* zapowiedź notatki o *św. Kazimierzu* (Casimir); ciekawi jesteśmy, kto i jak ją też da. *Z innych wydawnictw nowych Letouzey'a* pożyteczna kolek=cja dziełek o każdym z głównych zgromadzeń zakonnych oraz pięknej myślą i opracowaniem kolekcji o słynnych miejscach cudownych Francji katolickiej: Najśw. Panna Saletańska, Sjońska, z Rocamadour, z Pontmain; królewskie Saint=Denis; Ars i wiele innych w przygotowaniu.

REGNE SOCIAL DU SACRE=COEUR DE JESUS, lipcowy numer, oprócz kilku artykułów poważniejszej oraz lżejszej treści, zajmująca *Kronika Intronizacji Najsłodszego Serca* we Francji (Nantes. Wandea, depart. Oise); w Belgji i we Włoszech.Tu prawdziwe tryumfy, o których sam O. Ma=teo zdaje nam sprawę. Mowa Ojca Mateo w katolickim uni=wersytecie Serca Jezusowego w Medjolanie dnia 11 stycznia 1925. Z Azji, z Oceanji, wszędzie krzewi się i działa zbawien=ne dzieło intronizacji. W Bibljografji zwracają uwagę na no=we dziełko o *„Świętym Tomaszu z Akwinu, jako przewodni=ku nauk“* (Lavand), gdzie skomentowana jest i sparafrazowa=na ostatnia encyklika papieska o św. Tomaszu. Nacisk dzieł=ko kładzie, wślad za Ojcem św., na czynny, silny związek ży=cia duchowego i życia umysłowego u św. Tomasza, na łącznik organiczny, jaki u nigo zachodzi między pobożnością i nauką, w myśli jego pojętej jako akt wielbienia Boga.

RECENZJE.

LORD CHESTERFIELD, SZTUKA ŻYCIA.

Rady i aforyzmy z Listów do syna". Zebrał i przełożył Maciej R. Wierzbiński. Wyd. Księgarnia Św. Wojciecha, str. 80.

Autor zmarł w 1773 r. Listy jego doczekały się licznych tłumaczeń i wydań. Zawierają one przepisy i nakazy kodeksu światowego, oparte na głębszej znajomości człowieka i subtelnej obserwacji życia. Oczywista rzecz, iż nie mogą się równać z głębią i prostotą nakazów ewangelicznych, kto jednak do Ewangelji wiarą nie dorósł, może znaleźć w tych aforyzmach, płynących zresztą z ducha Ewangelji, wiele światła życiowego, jak obcować z ludźmi, jak zyskiwać ich sympatję i zaufanie i w ten sposób najprostszą i najłatwiejszą drogą dochodzić do rozumnych celów. Autor stawia na pierwszem miejscu obowiązek względem Boga i bliźnich, a następnie rozumną przyjemność. Jest wrogiem bezmyślnego używania i marnowania życia. Sąd jego o kobietach jest ostry, i o ile dotyczy kobiet światowych, zupełnie słuszny.

X. M. W.

„*NA TROPIE LUDZI I ZWIERZĄT*" T. Sopoćko i O. Grzymałowski. Nakładem księgarni św. Wojciecha. Poznań, stron 175.

Jest to podręcznik dla harcerzy. Jakkolwiek takie jest jego przeznaczenie, to przydać się on może i nieharcerzom. Dobre ilustracje i pogadankowo ujęta treść pozwalają pożytecznie i szybko zaznajomić się z książką.

Witamy „Na tropie ludzi i zwierząt" wśród książek dla młodzieży w nadziei, że wyruguje inne niejedno jakieś piśmidło z rąk, dając w zamian praktyczne i interesujące wiadomości.

Gdyby nas ktoś zapytał, jaką książkę polecilibyśmy młodzieży do czytania, uwzględniając odpowiedni jej wiek, jedną z pierwszych wymienilibyśmy „Na tropie ludzi i zwierząt". *E. K.*

„*MORZE*".

Ukazał się 7, lipcowy numer miesięcznika „Morze". Pismo to wierne swym założeniom, dąży do uświadomienia społeczeństwa co do ważności zagadnień związanych z Handlem Aktywnym i Polską Marynarką Handlową. Zeszyt okazale ilustrowany zawiera następującą treść: Jak się przedstawia obecnie dostęp Polski do morza — dar. G. Chrzanowskiego, Dżonki—wiersz B. Rychlińskiego, Warunki rozwoju dróg wodnych — inż. F. Fillingera, W sprawie statków dla

polskiej żeglugi morskiej — T. Steckiego, O Władysławie Śliwińskim ((maryniści polscy)—Szczęsnego Rutkowskiego, Istota dążeń niemieckich, Egzaminy w Szkole Morskiej w Tczewie, Z politechniki Gdańskiej, Łodzią żaglową z Danji do Polski, Sprawozdanie z Tygodnia Bandery.

Okładka barwna pendzla Franciszka Siedleckiego.

Wychodzi w Warszawie, Elektoralna 2.

POWITANIE PANA JEZUSA W KOMUNJI ŚW.

Nakładem „Kroniki Rodzinnej" wyszło nowe wydanie cennego dziełka M. Lyoli w tłomaczeniu T. Wodzickiej. Książka nadaje się bardzo jako podręcznik do codziennego użytku, zwłaszcza dla osób inteligentnych i zaawansowanych w życiu wewn. Treść: szereg „powitań" przed i po Komunji św., osnuta na tle wybranych wersetów z Pisma św. obu testamentów, oraz liturgji Kościelnej, stanowi przepiękną wiązankę myśli jędrnych i głębokich, zebranych w poszczególnych rozdziałach, odpowiednio do różnych stanów i nastrojów duszy.

„CÓRKA BOLEŚCI".

Ostatnia nowość wydawnictwa księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu. Jest to dokładny życiorys wielebnej służebnicy Bożej, Gemmy Galgani, w opracowaniu ks. dr. W. Galanta. Rzecz wielce ciekawa sama z siebie, ze względu opisywanych w niej nadzwyczajnych faktów nadprzyrodzonych z życia świątobliwej dziewicy, tembardziej zyskuje na oryginalności, że Wiel. Autor osobiście był przez kilka lat ostatnich jej duchowym kierownikiem. Dusze dobrej woli znajdą tu wiele światła i utwierdzenia w Prawdzie, posiadając niemal w ręku jej dowody, bijące oczywistością. Gemma Galgani zmarła w 1903 r.; jej ekstazy, wizje, stygmaty—mówią nam, ze wielkie sprawy Pańskie w Świętych Jego działy się nietylko w czasach śś. Franciszka z Assyżu, czy Katarzyny Sienneńskiej, ale i za naszych dni nie odmienił się Bóg, ani Kościół Jego nie stracił swej dawnej, a wiecznie młodej i twórczej żywotności.

Przy końcu książki wartościowe sprawozdanie na podstawie dzisiejszej nauki i wiedzy, oraz zestawienie i porównanie faktów z życia Gemmy z odnośnemi przejawami z dziedziny hypnotyzmu i spirytyzmu. Sąd objektywny i naukowy całkowicie zadawala czytelnika.

A. Wart.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	3 „
Rocznie	12 „

Cena pojedyńczego numeru 1 zł.

Sp. Akc. Zakładów Graficznych „Drukarnia Polska" Szpitalna 12.

